Rok X. Kraków-Podgórze niedziela 7 lipca 1912. Nr. 151

3 Cena numeru centy 3
(6 halerzy) w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie jak z dostawą do domu K 1·50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1·50 Prenumerata za granicą: mk. 1·60, fr. 2, rb. 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 15 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 8·—. Załączniki K 20·— za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje tylko Biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca w Krakowie, Jagiellońska 7.
Administracya „NOWIN": ul. św. Gertrudy 10 otwarta od godz. 8 rano do 8 wieczorem.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. ‖ „Nowiny" wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt

Dzisiejszy numer „Nowin" zawiera stron 16. Na stronicy 9-tej znajduje się fejleton powieści *„Czarodziej"*; na stronicy 13-tej zagadka konkursowa; na stronicy 15-tej fejleton powieści *„Szczury wodne"*.

Okropne zakończenie wycieczki.



(Opis wewnątrz numeru.)

Czuwa straż nad granicą włoską!

Sojusznicy, którzy sobie pięść pokazują. — Conrad von Hötzendorf inspektorem armii w Tyrolu. — Strach giełdy.

Były szef sztabu generalnego, najtęższy generał austryacki a przyszły wódz naczelny armii w razie jakiej wojny, Conrad von Hötzendorf, zostanie mianowany inspektorem armii dla Tyrolu.

Na wiadomość tę zareagował natychmiast najczulszy barometr: giełda wiedeńska. W sferach finansowych powstał *niepokój*, który — wobec trwającej ciągle depresyi na targu pieniężnym — może przyczynić się do dalszego pogorszenia sytuacyi kredytowej (już teraz tak fatalnie, zwłaszcza w kraju naszym, dającej się odczuwać).

Nominacya bar. Hötzendorfa jest tem znamienniejszą, że jego ustąpienie ze stanowiska szefa sztabu wywołane było właśnie troską o Tyrol. Bar. Hötzendorf planował jak najdalej idące zbrojenia i środki ostrożności na granicy włoskiej, co wywołało konflikt między dyplomacyą włoską a austryacką (ministrem spraw zagr. był hr. Aehrenthal). Nie znajdując wówczas ze strony czynników najwyższych oraz ministra wojny żądanego poparcia, gen. Hötzendorf ustąpił. Uważano tę dymisyę za zwycięstwo kierunku pokojowego.

Teraz bar. Hötzendorf objąć ma straż nad granicą tyrolską... Powszechnie uważane jest to za objaw zaostrzenia się stosunków między Austryą a Włochami. Jeden sojusznik pokazuje drugiemu zbrojną pięść, spoziera na drugiego coraz nieufniejszem okiem...

„N. fr. Presse" pisze w tej sprawie, iż wszystko składa się tak, że Włochy i Austrya powinny żyć w najlepszej przyjaźni. Ale monarchia, jeżeli nie chce się dać *zaskoczyć*, musi uwzględnić ku swemu ubolewaniu tak nieprzyjazne dla Austryi usposobienie mas we Włoszech. Tyrol stał się arsenałem dla obrony granic. Bar. Conrad zna tam każdą ścieżkę. Austrya wysłała tam sławnego żołnierza, bo tam najcięższa robota jest do spełnienia.

„Reichspost", organ zbliżony do następcy tronu, powiada, że nie czytała jeszcze nigdy tak pesymistycznej opinii o Włoszech. W każdym razie wskazuje ona, że w „N. fr. Presse" dokonała się zmiana opinii. Jeszcze w styczniu przedstawiała ona żądanie ostrożności jako demagogiczny alarm stronnictwa chrześciańsko-społecznego.

Tak więc „zbrojny pokój", nakładający na ludność coraz to większe ciężary, trwać będzie w dalszym ciągu ze wszystkimi swemi skutkami! Sojusznicy pokazują sobie zbrojną pięść — wszystko w interesie zabezpieczenia pokoju...

Jak żyje papież Pius X.?

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 5 lipca.

Współpracownikowi „Neues Wiener Tagblatt" pewien wysoki dostojnik kościelny, który do niedawna miał sposobność zjawiać się niemal codziennie przed obliczem papieża Piusa X., udzielił szczegółów zajmujących w sprawie trybu życia i pracowitości Ojca Świętego.

Ojciec Święty wbrew wszelkim pogłoskom, rozpuszczanym po świecie, cieszy się dobrem zdrowiem. Napady podagry, które początkowo występowały bardzo gwałtownie, obecnie osłabły. Że Ojciec Święty czasem skarży się na lekkie niedomag[illegible] wtedy, gdy usilnie pracuje, jest rzeczą [illegible]ałą. — Wszakże 2 lipca rozpoczął 77 [illegible] życia. Natychmiast przecież za każdym razem nabiera ponownie

Syndykat rolniczy.

(Sprawozdanie z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 5-go lipca).

Tendencya w pszenicy słabsza, co do żyta lepsza, zaofiarowanie mierne, chęć kupna i obroty w pszenicy nie znaczne, życie większe.

Sprzedawano: pszenicę czerwoną i żółtą od 11·10— 11·54 k., żyto 10·30—11·— k., jęczmień 9.75—10·75 k., owies 10·25—11·00 k., kukurydzę węgierską nową 0·— — 0·— k., kukurydzę rosyjską nową 9·— — 9·50 k., groch Victoria 14·00—16·00 k., groch zwykły 11·50—12·25 k., groch pastewny 9·25—9·75 k., rzepak zimowy 0·— — 0.— k., otręby pszenne 7·30—7·50 k., otręby żytnie 7·80—7·90 K., omieciecę 8·90—9·— kor., siano łąkowe 0·00—0.0 kor., ziemniaki stołowe 3·25—3·75 K. Wszystko za 50 kg. loco Kraków, bez opłaty spożywczei.

się, jest wesół i z niezmierną gorliwością zabiera się do pracy.

Pisano już często, jak wesołym i pełnym humoru jest Pius X. Lubi towarzystwo i lubi sztuki piękne. Jest namiętnym znawcą muzyki oraz jej przyjacielem. Po zakończeniu pracy dziennej chętnie zbiera około siebie gości. Bierze udział w żywej rozmowie, interesuje się zarówno sztuką jak i sprawami polityki bieżącej. Ci, którzy z nim rozmawiają, mogą w takich razach łatwo się przekonać, jak dobrze jest on poinformowanym o wszystkiem, co się dzieje w świecie.

Ojciec Święty wstaje rano. Sam celebruje mszę św., następnie na śniadanie wypija szklankę mleka i zjada jedno jajko na miękko, poczem zaraz przyjmuje obu sekretarzy prywatnych, by załatwić bieżące sprawy prywatne. Gdy pogoda sprzyja, w takim razie idzie na przechadzkę po ogrodach watykańskich, poczem przybywa do Ojca Świętego, kardynał sekretarz stanu, by przedłożyć mu sprawy państwowe i razem z papieżem je załatwić. Posłuchanie kardynała sekretarza stanu trwa co najmniej dwie godziny. Papież pojmuje szybko i oryentuje się łatwo. Dzięki temu załatwienie spraw państwowych nie natrafia na trudności.

Po posłuchaniu, udzielonem kardynałowi sekrekretarzowi stanu przychodzi kolej na posłuchania prywatne i zbiorowe. Trwają do obiadu.

Obiad zaczyna się o godzinie drugiej popołudniu, lecz trwa bardzo krótko, ponieważ jest niezwykle skromnym. Składa się na niego talerz zupy, sztuka mięsa, kawałek pieczystego i wiele jarzyn, ponieważ Pius X jest namiętnym zwolennikiem jarzyn. Prócz tego papież pije lekkie wino czerwone. Okrasą obiadu jest żywa rozmowa, ponieważ papież zawsze jada w towarzystwie. Po tym obiedzie papież wypoczywa, a następnie odbywa powozem przejażdżkę po ogrodach Watykańskich. Po tem następuje załatwienie niezwykle obszernej korespondencyi prywatnej. Papież odpowiada na każdy list swoim znajomym tak, iż nieraz musi listy dyktować aż do późnej godziny wieczornej. Kolacyę spożywa w towarzystwie kilku prałatów, siostry i synowicy, córki zmarłego brata. Wówczas najchętniej rozmawia o Wenecyi. Z niezmiernem rozrzewnieniem wspomina o tych czasach, kiedy był patryarchą weneckim.

W sprawach kościelnych Pius X. ma na celu podniesienie i rozwinięcie życia wewnętrznego kościelnego. Zdaje sobie sprawę, że owo uduchowienie życia kościelnego jest bardzo trudnem w czasach, gdy niemal cała ludzkość oddaje się pracom materyalnym. Ale właśnie dlatego jest rzeczą potrzebną pracować nad uduchowieniem kościoła, ponieważ w czasach obecnych należy stworzyć jakąś przeciwwagę wyłącznie materyalnym wysiłkom ludzkości. W tych usiłowaniach ku uduchowieniu życia kościelnego, papież objawia taką konsekwencyę, że tu i ówdzie pojawiają się głosy oskarżające go o brak serca. Owo oskarżenie jest zupełnie niesłusznem, ponieważ Pius X w głębi duszy jest uosobieniem łagodności i dobroci.

Warto dodać, że na punkcie dobroci serca, łagodności oraz wesołości i pogody umysłu przypomina on swojego imiennika Piusa IX, który był takim uosobieniem dobroci i w pierwszych latach swojego Pontyfikatu słynął z wesołości i pogodnego nastroju. Dopiero zabór Rzymu i zmienienie go w więźnia w Watykanie odebrał mu ten humor, którym się odznaczał w pierwszych latach panowania.

Amon.

Po równi pochyłej.

Z uniwersytetu do kryminału.

Wiedeń, 5 lipca.

Na oddziale prof. dra Hochenegga w klinice powszechnego szpitala, jak również w wielu salach wykładowych, ginęły od dłuższego czasu zarzutki, książki, instrumenty medyczne, portmonetki, pozostawione w wierzchnich okryciach i t. p. Sprawcy tych kradzieży, mimo energicznych dochodzeń, nie mogła długo policya ująć. W końcu jednak przychwycono złodzieja na gorącym uczynku — mianowicie w chwili, gdy z kieszeni zarzutki jednego ze słuchaczów, wyciągał pugilares. Złodziejem tym, jak się okazało, jest 23-letni słuchacz medycyny. Franciszek J., rodem z Bośni. Śledztwo prowadzone w jego mieszkaniu wykryło, że on także był sprawcą wszystkich kradzieży w klinice, a na podstawie dochodzeń stwierdzono, że dopuścił się także licznych kradzieży książek w uniwersyteckiej bibliotece w Bośni, wobec czego wydalono go z uniwersytetu tamtejszego. Nie ulega wątpliwości, że złodziejski instynkt zaprowadził go dawno na pochyłą równię upadku, po której powoli się staczał i.... stoczył. Odstawiono go do krajowego sądu karnego.

Okropne zakończenie wycieczki.

10 zabitych, 9 ciężko rannych.

(Patrz ilustracyę na stronicy 1-ej).

Przed kilku dniami wydarzyła się pod Wrocławiem straszna katastrofa. Pewien wrocławski klub towarzyski urządził dla swoich członków i zaproszonych gości wycieczkę do pobliskiej miejscowości Stablewice. Do kilkunastu bryczek zasiadło wesołe towarzystwo, złożone z 140 osób. Koło północy powracała cała rozbawiona rzesza do Wrocławia. Bryczki jechały jedna za drugą. Koło wioski Smiedefeld droga prowadziła przez tor kolejowy. W chwili, gdy jedna z bryczek znajdowała się w przejeździe na torze kolejowym, opuścił budnik szlaban, gdyż właśnie nadeszły sygnały o zbliżającym się pociągu osobowym, jadącym o tej porze z Głogowa do Wrocławia.

Zaledwo szlaban się zamknął, nadjechał pełną parą pociąg. Lokomotywa uderzyła w środek zapełnionej bryczki i pociąg pojechał dalej. Dopiero w odległości 250 metrów od miejsca zderzenia udało się go zatrzymać. — Skutek zderzenia był straszny. Bryczka została roztrzaskaną w kawałki, a wzdłuż toru kolejowego rozległy się rozpaczliwe jęki. — Na lokomotywie znaleziono cztery ciężko ranne osoby, które wyrzucone zostały z bryczki i resztką sił zdołały uczepić się latarń i buforów i przybyły w ten sposób drogę, blisko 250 m. wynoszącą, zanim pociąg stanął. **Pięć osób zginęło na miejscu**, a z pośród ciężko rannych w kilka godzin jeszcze pięć umarło. Pomiędzy zabitymi było 4 mężczyzn (urzędników) i 6 kobiet (jedna para narzeczonych). Dziewięć innych osób odniosło nader ciężkie rany, między niemi trzy siostry, których matka na miejscu zginęła. Konie odniosły tylko lekkie obrażenia poczem uwolniły się z lejców i pomknęły w dal.

Budnik, który zawinił w tej strasznej katastrofę, popełnił zamach samobójczy.

Narkotyczne cygaro.

Wyrafinowany rabunek 20.000 kor.

Debreczyn, 5 lipca.

Przed kilku dniami padł ofiarą wyrafinowanego rabunku tutejszy kupiec Dezydery Mandel. W popołudniowych godzinach wybrał się na przechadzkę za miasto i w chwili kiedy znajdował się na drodze pomiędzy polami, przystąpiło do niego dwóch elegancko ubranych młodych ludzi, którzy rozpoczęli z nim towarzyską rozmowę. Poruszali wiele spraw politycznych i handlowych w sposób bardzo interesujący i dowcipny. Kupiec był z ich towarzystwa wielce zadowolony, co nawet wyraźnie oświadczył. Pochwałę przyjęli ze skromnością, a podkreślając komplementami dla kupca — prosili go o przyjęcie od nich cygara. Nie odmówił im i zapalił podane cygaro — towarzysze zapalili również. Zaledwie jednak zaciągnął się kilka razy, padł na ziemię; co dalej się działo nie wie: stracił przytomność. na jak długo nie mógł określić. Przyszedłszy jednak do siebie, spostrzegł — że brakuje mu portfelu z 20.000 kor., które miał przy sobie.

Rozpoczęte, na skutek doniesienia do policyi, poszukiwanie za złoczyńcami, owymi przygodnymi znajomymi — pozostały bez rezultatu.

Dwaj przyjaciele i ich szpiedzy.

Podczas zjazdu cara z cesarzem Wilhelmem, obaj władcy będą mogli zrobić sobie wzajemnie niepospolitą przyjemność: zapewne każdy z nich ułaskawi szpiega. Sposobności do tego dostarczyła następująca historya:

Z garnizonu warszawskiego wydelegował rząd rosyjski do Niemiec kapitana artyleryi Kostiowicza, aby studyował militarne lotnictwo. Stało się to za specyalnem pozwoleniem rządu berlińskiego.

Jednocześnie w tym samym celu i również za specyalnem pozwoleniem rządu rosyjskiego, pojechał do Petersburga z Hanoweru niemiecki porucznik Dahm.

Obaj pojechali ze swemi żonami, studyowali długo i gruntownie.

Pewnego dnia porucznik Dahm wyjechał nagle do Berlina, gdzie właśnie tego samego dnia uwięziono kapitana Kostiewicza jako szpiega. — Dzienniki berlińskie zapewniają, że kapitan prowadził na szeroką skalę „zbieranie tajemnic wojskowych“. Aresztowano już parę osób, podejrzanych o to, że w tej czynności dopomagały kapitanowi Kostiewiczowi.

Żandarmi rosyjscy zaś w ostatniej chwili aresztowali w Aleksandrowie porucznika Dahma, który wracał z Petersburga. Dzienniki berlińskie wyrażają przekonanie, że aresztowanie go jest rewanżem za kapitana Kostiewicza i wzywają rząd do energicznej interwencyi.

W zatoce Portu Bałtyckiego może więc mieć miejsce następująca rozmowa:

— A to się nam udało!... No, ja daruję twemu, ty daruj memu, a potem już nasi się postarają, żeby ta sztuka znowu się powtórzyła.

— Jednakże niechby to robili zręczniej...

Kościelny wzbrania księdzu wstępu do kościoła.

Kolonia, 4 lipca.

Niebywały wypadek, żeby kościelny wzbronił księdzu wstępu do kościoła zdarzył się w Recklinghausen-Süd.

Gdy w poniedziałek rano ks. prob. dr Surzyński z Kościana udał się do kościoła, by odprawić mszę św., zastąpił mu kościelny drogę, oświadczając, że może sobie gdziendziej, np. w zakładzie sióst mszę odprawić, w kościele zaś nie wolno mu. Forma i sposób, w jaki to ks. prob. dr Surzyńskiemu po-

wiedziane były tego rodzaju, że ks. dr Surzyński natychmiast kazał swoje rzeczy zapakować i odjechał dotknięty głęboko do Kolonii.

Ks. S. bawił na obczyźnie zaproszony jako gość. Nie ulega wątpliwości, że ta demonstracyjna obraza, jaka spotkała księdza S., nastąpiła z wyższego pol ce la.

Rabunkowy napad bandytów.

Gliwice, 4 lipca.

Gdy oberżysta Marcin Cohn ubiegłej nocy po zamknięciu lokalu wracał z pieniędzmi do swego mieszkania prywatnego, napadło go w sieni kilkunastu bandytów. Napastnicy powalili go na ziemię uderzeniem ciężkiej sztaby żelaznej, poczem **dobili go wystrzałem z rewolweru.** Wkońcu chcieli uciec ze zrabowaną ciężką kasetką żelazną, tymczasem jednak żona zamordowanego oberżysty zaalarmowała sąsiadów i napastnicy czemprędzej uciekli, zostawiając kasetkę na miejscu.

Sędziwy starzec włamywaczem.

Londyn, w lipcu.

Jubiler londyński, James Euston, stanął w tych dniach przed sądem policyjnym w Pimlico (dzielnica Londynu), jako oskarżyciel w sprawie rabusia, ujętego na gorącym uczynku włamywania się do jego kasy. Już przed dwoma laty Eustonowi skradziono towaru za 500 funt. sterl., a rabuś uciekł w samochodzie. Przed pięciu miesiącami złodzieje nawiedzili ponownie sklep Eustona i rozbiwszy kasę, zabrali z niej towaru za 750 funt. sterl. Wówczas jubiler kazał urządzić przy kasach swoich dzwonki alarmowe. Pewnej nocy ubiegłego tygodnia dźwięk dzwonka alarmowego zbudził jubilera, Euston więc zeszedł z rewolwerem w ręce do sklepu i zastał przy kasie człowieka już sędziwego z narzędziami złodziejskiemi w ręku. Aresztowany złodziej okazał się niejakim Thomasem Evansem, liczącym lat 70 i trudniącym się zawodowo rozbijaniem kas jubilerskich. Śledztwo wykazało, że brał udział i w poprzednich rabunkach u Eustona. W mieszkaniu jego, wytwornie i wygodnie urządzonem, znaleziono wielki zapas narzędzi złodziejskich. Sąsiedzi Evansa ani przypuszczali, że ten spokojny i wytworny starzec jest niebezpiecznym włamywaczem.

Z SALI SĄDOWEJ.

O włamanie do kościoła św. Barbary.

Kraków, 6 lipca

Wczoraj toczyła się przed przysięgłymi rozprawa przeciw 33-letniemu Stanisławowi Haji, b. kościelnemu od św. Barbary i jego matce Helenie, obwinionym o kradzież z włamaniem do kościoła św. Barbary, względnie o współwinę w tej kradzieży. Rozprawa toczyła się w marcu przed Trybunałem o r z e k a j ą c y m (umieściliśmy wówczas obszerne sprawozdanie), lecz została wtedy przekazaną trybunałowi przysięgłych, skoro wyszło na jaw, że skradzione pieniądze przekraczają kwotę 2000 kor. Przed przysięgłymi toczyła się pierwszy raz rozprawa w d. 28 kwietnia, lecz została odroczoną z powodu choroby głównego świadka insp. pol. p. B. Karcza.

Przypominamy pokrótce tło sprawy. Dnia 17 grudnia 1911 zauważył służący kościelny Wawrzyniak, wchodząc rano do zakrystyi, że szuflada komody gwałtownie została wyrwaną a cała gotówka — przeszło 2000 K została skradzioną. Ponieważ szuflada poprzedniego wieczoru skrupulatnie została zamkniętą, jasnem było, że dokonano zbrodniczego zamachu na cudzą własność. Podejrzenia skierowały się przeciw St. Haji, którego krytycznego wieczoru widziano kręcącego się po kościele. Przy rewizyi przeprowadzonej w mieszkaniu jego matki znaleziono 470 kor. w złocie, zawinięte w chustce.

Rozprawie przewodniczył r. s. Dr O l s z e w s k i, oskarżał prok. dr L a n g, bronił adw. dr K ł ę b k o w s k i a konwent Jezuitów zastępował dr Caro. Obwiniony Haja stanowczo wypierał się winy a liczni świadkowie stwierdzili jego *alibi* krytycznego wieczoru. Co do pieniędzy znalezionych u matki świadkowie zeznali, że były one jej prywatną własnością.

Na podstawie werdyktu przysięgłych, którzy 6 głosami zaprzeczyli pytania w kierunku winy co do obydwojga oskarżonych, ogłosił przewodniczący u w a l n i a j ą c y wyrok.

Niepotrzebna udręka sędziów przysięgłych.

Rozprawa zasługuje na kilka słów dosadnej krytyki. Trwała ona z jednogodzinną przerwą od g. 9 rano do g. 10 wieczór — w i ę c p r z e z 13 g o d z i n. Rozprawa, która conajmniej 2 dni wymagała, rozpisaną została na j e d e n dzień, w ciągu którego wyczerpać musiano cały, obfity materyał procesowy. Więc przesłuchano obwinionych, dokonano oględzin miejsca czynu, przesłuchano kilkunastu świadków i odczytano cały szereg pism i aktów. Nic dziwnego, że postępowanie dowodowe skończyło się dopiero po g. 8-mej, poczem dopiero rozpoczęły się wywody stron. Można sobie wyobrazić, w jakiej konstytucyi fizycznej i duchowej znajdowali się wszyscy uczestnicy rozprawy pod wieczór po tak forsownie spędzonym dniu. Ostatecznie panowie sędziowie koronni, prokurator i adwokaci mają obowiązek wytrwania na posterunku, gdyż są za to płatni. A l e s k ą d p r z y c h o d z ą s ę d z i o w i e p r z y s i ę g l i d o t e g o, aby ich interesy prywatne z powodu h o n o r o w e g o urzędu doznawały i s t o t n e g o uszczerbku? W wczorajszej ławie przysięgłych zasiadało kilku sędziów z

Dla pań naszych.



Powyższa ilustracya przedstawia modną bluzkę fasonem koszulkowym z tafty o różowo-popielatym odcieniu i guzikami szmuklerskiemi oraz żabotem koronkowym. Kołnierz z białej jedwabnej gazy.

Z miejskiej targowicy na bydło w Krakowie.

5 lipca.

Na targ spędzono bydła rogatego 68, cieląt 241, owiec —, nierogacizny 274, razem 583 zwierząt. Płacono za 1 cent. metr. żywej wagi: buchaje od — do — k., woły od — do — k., krowy od — do — k., jałownik od — do — k., cielęta od — do — k., nierogaciznę tuczną od — do —; bitej wagi: nierogaciznę od 163 do 176 k. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buchaje od 150 do 320 k., woły od 300 do 420 k., krowy 170 do 304 k., jałówki od 150 do 314 k., cielęta od 24 do 69 k., owce od — do — k. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 546, na konsumcyę innych gmin kraju 31, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 6, na eksport zagranicę krajunierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Opera lwowska.

„Borys Godunow" opera Mussorgskiego z Didurem w partyi naczelnej.

W europejskim ruchu operowo-śpiewackim, panuje od lat kilku szlachetna emulacya dwu wielkich śpiewaków-basistów słowiańskich Polaka i Rosyanina, D i d u r a i S z a l a p i n a. Przed dwoma laty rozegrała się między oboma walka o pierwszeństwo, obaj bowiem równocześnie wystąpili w tej samej partyi opery Mussorgskiego „Borys Godunow" (przeinstrumentowej przez Rimskiego-Korsakowa) w teatrach — jeśli się nie mylę — Petersburga i Moskwy.

Widzowie — wielbiciele Szalapina — oklaskiwali gorąco Didura, a krytyka rosyjska znalazła się w niemałym kłopocie, mimo bowiem sympatyi oraz miłości dla rodzimego śpiewaka-patryoty, jakim jest Szalapin, przyznać musiała w y ż s z o ś ć Didurowi, który partyę tę kreował wobec Rosyan w języku... włoskim.

Z zapasów tych wyszedł nasz artysta zwycięsko, wynosząc oprócz palmy i chwały, znakomicie wystudyowaną partyę i wspaniałe kostyumy. Dla tej okoliczności wystawił w ubiegłym sezonie teatr lwowski tę operę, dla dania możności wielkiemu śpiewakowi do zaprezentowania wspaniałej kreacyi, opracowanej po mistrzowsku wobec rodaków uwielbiających artystę.

Opera sama należy do historyi muzyki. Wystawiona obecnie wyłącznie na sunach rosyjskich, ze względów narodowych, dla nas przedstawia interes tylko ze względu na kontakt z muzyką polską przez wprowadzenie w niektórych obrazach motywów i form muzycznych polskich; z treścią opery wiążą się postacie takie jak Maryna Mniszchówna, car Dymitr, a z niemi ich polskie otoczenie.

Muzyka interesuje odrębnością kolorytu i motywów nowych dla nas, wyznawców muzyki włoskiej i zachodniej.

Interes jednak, jakikolwiekby był dla tej muzyki, niszczy wspaniałą grą i genialnem ujęciem ogólnem postaci bohatera opery, jej wykonawca... Didur. Zarówno w momentach, w których górował nad zespołem potęga piękna swego organu i jego technicznego użycia, jak niemniej w chwilach, w których ponad śpiewaka wyrastał potężny talent aktorski, umiejący siłą wyrazu zaprzeć oddech kilkuset słuchaczom — był Didur tą osią i tym celem, około którego skupiała się natężona uwaga widza i cały interes wieczoru.

Że w widowni zapanował entuzyazm niewidziany tam jeszcze, zbytecznem byłoby dodawać. Chłodna i rezerwy pełna publiczność krakowska rozgorzała naprawdę i waliła oklaski, wywołując artystę po niezliczone razy.

Wykon całości nie pozostawiał nic do życzenia, partye bowiem obsadzono bardzo trafnie, oddając postać Maryny pani Lachowskiej, która wyposażyła ją w sposób przynoszący zaszczyt rzetelny swemu talentowi. Dymitra śpiewał Dobosz starannie. Na czoło reszty wykonawców wysunęła się p. Kasprowiczowa jako piastunka, Munclinger, śpiewający godnie partye pustelnika, oraz p. Kuligowski wyborny jako Szujski. Panie Zacharska, Marynowiczówna, Ostrowska oraz p. Jeliński z Paszkowskim godnie spełnili swe zadania.

Operę wyreżyserowaną i przygotowaną starannie prowadził pewną dłonią p. Wolfsthal.

St. Bursa.

Rozkład jazdy.

Pociągi odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:
3·14 n. posp.
6·45 d. posp.
7·50 d. osob.
8·20 d. posp.
11 — d. osob.
2·50 d. posp.
3·— d. osob.
5·38 d. osob.
7·15 n. miesz.
8·41 n. posp.
9·— n. osob.
10·35 n. osob.
11·30 n. osob.

Do Wiednia:
12·45 n. posp.
3·54 n. posp.
5·28 n. posp.
6·52 d. posp.
9·23 d. osob.
1·42 d. osob.
1·57 d. osob.
2·30 d. posp.
2·55 d. osob.
6·10 n. osob.
6·46 n. osob.
8·13 n. posp.
9·55 n. posp.
10·30 n. posp.

Do Zakopanego:
7·— d. posp.
10·25 d. osob.
3·45 d. osob.
12·07 d. osob.

Do Wieliczki:
8·30 d. osob.
1·30 d. miesz.
7·40 n. miesz.
9·— n. osob.
10·20 n. osob.
11·05 n. osob.

Przewodnik krakowski.

Wawel. Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu, zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10 w niedziele i święta o g. 11½ przed.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), grób Skargi (w kościele św. Piotra), oraz skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Towarz. Przyj. Sztuk Piękn. przy Pl. Szczepańskim otwarta od g. 11—4. Wstęp w niedziele 30 h., w dni powszednie 60 hal.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte codziennie od godz. 10—4 w mies. zimowych od 11—3 wstęp w poniedziałki 2 kor., w dni powszednie 1 koronę, w niedzielę i święta 20 hal. od osoby.

Muzeum im. Jana Matejki (Dom Matejki), ul. Floryańska l. 18, otwarte codziennie od godz. 10—4 (w miesiącach zim. od 11—3). Wstęp 60 h. od osoby.

Muzeum hr. Hutten Czapskich, ul. Wolska l. 10. otwarte codz. od godziny 10—4 (w mies. zim. od 11—3). Wstęp 30 hal. od osoby.

Muzeum techniczno-przemysł. w gmachu franciszkańskim otwarte codz. od g. 9—1 i od 3—6 pop. za opłatą 40 h. od osoby dorosłej i 20 h. od dzieci od lat 10-ciu. W niedziele i święta, z wyjątkiem świąt głównych wstęp do zbiorów od g. 10— bezpłat.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte we wtorki i piątki od godz. 9—1.

Ogród botaniczny otwarty od 15 kwietnia do 15 października codziennie z wyjątkiem soboty od g. 6—12 i od 1 do 5, a w niedziele i święta tylko popoł.

Kopiec Kościuszki w Krakowie dostępny codziennie od g. 7 8 do 9 wieczorem.

prowincyi — p. Śliwiński, wicemarszałek powiatu wielickiego, kilku gospodarzy i kupców z Krakowa (p. Dudkiewicz) nadto kilku gospodarzy z Balic i Zabierzowa — którzy byli pewni, że po południu powrócą do swych domów i zajęć codziennych. Straty czasu i kosztów w gotówce poniesionych nikt im nie wynagrodzi, gdyż nie ma jeszcze w tym kierunku ustawy. To też tembardziej powinna nad tem czuwać władza sądowa, wyznaczająca rozprawy przed przysięgłymi, aby niepotrzebnie nie fatygować nadmiernie sędziów przysięgłych, honorowo swój urząd spełniających.

Profanacya.



Przy robotach ziemnych na ulicy św. Łazarza w Krakowie, powstającej na gruntach dawnego cmentarza, ciągle wykopywana jest wielka ilość kości ludzkich. Koniecznem jest, aby dozorcy robót jak również właściciele placów, na których roboty są prowadzone, zabezpieczali wydobywane szczątki ludzie od profanacyi, przed ponownem ich zakopaniem, gdyż pozostawione bez dozoru kości są przerzucane, kopane i w inny sposób znieważane przez okoliczną dziatwę, a nawet i nieinteligentnych dorosłych. Tak być nadal nie powinno. Miało to miejsce i w tych dniach przy robotach prowadzonych około gmachu Collegium Medicum. Część szczątków przedstawia nasza ilustracya.

7-mioletni tyran.

Ojciec pod batem syna.

Londyn, 3 lipca.

Nieprawdopodobna historya, a jednak rzeczywista: Chłopiec, 7-letnie dziecko, tyranem swego ojca. Terroryzuje go na każdym kroku, o każdej porze dnia, czyni sobie z niego powolne narzędzie, w razie oporu grozi mu rózgą i nie tylko grozi — bije, znęca się...

Zdarza się wprawdzie, że rodzice ulegają (nierozsądnie) kaprysom swoich pieszczochów, dogadzają im, pozwalają kierować sobą — ale czynią to z bezgranicznej miłości ku dzieciom, a nie z konieczności, musu i obawy przed... kijem i batem dzieci.

Inaczej rzecz się miała w niebywałej historyi, o której donosimy. Treść jej była przedmiotem rozprawy w tych dniach przed sądem dla małoletnich w Londynie. Na ławie oskarżonych zasiadł 7-letni chłopiec, nad wiek rozwinięty zuchwalec, oskarżony o znęcanie się nad swoim ojcem, nazwiskiem John Thomas Hancell, który jako tkacz, pracował ciężko na chleb dla siebie i niegodziwego dziecka.

Rozprawa sądowa, do której przedmiotu dostarczyło doniesienie sąsiadów Hancell'a o znęcaniu się nad nim jego dziecka — wykazała, że malec w niewytłomaczony sposób zmienił dotychczasowy porządek w rodzinie i „wziął w ryzy" swojego ojca. Sąsiedzi-świadkowie zeznali, że codziennie słyszeli krzykliwy głos malca, rozkazujący ojcu: „Ruszaj się stary niedołęgo, przynieś cukierków albo czekolady, a jak nie — dostaniesz lanie..." Ojciec szedł i przynosił. W razie oporu malec rzeczywiście bił go, rzucał w niego szczotkami, talerzami, garnkami, a nawet miał specyalną rózgę, rodzaj bata, którym musiał ojca do posłuszeństwa. Nieszczęśliwy ojciec prosił, płakał, wołał o pomoc — na próżno. Świadkowie zeznali, że malec w takich chwilach zamykał drzwi na klucz i nie wpuszczał nikogo.

Tak było w dzień, ale i noc nie była szczęśliwszą dla spracowanego ojca-niewolnika. Spał razem w jednem łóżku ze synem i nie mógł położyć się wcześniej, bo w chwili gdy zbudził się niegodziwy wyrodek-syn, ojciec znajdował się na ziemi, zepchnięty przez malca.

Przebieg rozprawy, zwłaszcza zeznania sterroryzowanego ojca, wywołały grozę: sędziowie słuchali z najwyższem osłupieniem i początkowo z niedowierzaniem, ale butna postawa oskarżonego i jego odpowiedzi przekonała ich o prawdzie.

Chłopca uznano za anormalnego i oddano do zakładu wychowawczego pod opiekę specyalistów-pedagogów. W ten sposób uwolniono ojca z pod bata synowskiego.

Co słychać w mieście?

Kraków, 6 lipca.

Władysław Zeleński.

Nestor muzyków polskich Władysław Żeleński obchodzi w dniu dzisiejszym 75-tą rocznicę swych urodzin. — Autor „Konrada Wallenroda", „Goplany", „Janka", oraz licznych dzieł symfonicznych, orkiestralnych i olbrzymiego pocztu pieśni, cieszy się czerstwem zdrowiem; dotąd pracuje intenzywnie w dziedzinie kompozycyi, tworząc dzieła pełne siły i czerstwości. Z licznego grona muzyków polskich współczesnych żaden nie osiągnął tej estymy co Żeleński, a to dzięki nie tylko swej pracy twórczej, lecz przymiotom osobistym człowieka i gentlemana.

Oby sędziwemu kompozytorowi, chlubie naszej muzyki, pozwoliła Opatrzność być jeszcze długie lata jej rzetelną ozdobą!

Te życzenia serdeczne śle Redakcya Wielkiemu naszemu muzykowi.

Także w zakresie działalności pedagogicznej znakomity kompozytor zbliża się do jubileuszu. W miesiącu lutym przyszłego roku Władysław Żeleński kończy **dwudziestopięciolecie** swej pracy jako dyrektor **Konserwatoryum**, które powstało głównie z Jego inicyatywy i którego od początku był dyrektorem.

Prusacy odkrywają węgiel w Brzeźnicy.

Firma Schlutius (Thomas Phospfat-Werke) odkryła **wielkie** pokłady **węgla w Brzeźnicy.** Zważywszy, że tamtędy przechodzić będzie kanał to przyszła kopalnia uzyska nadogodniejsze warunki transportu. Tak to dzięki indolencyi naszej na polu przemysłu, Prusacy, którzy posiadają trzy czwarte wyłączności górniczych, znowu pod samym Krakowem zakładają potężną ekonomiczną fortecę...

Dyrektor filii Banku Przem. (oddziału węglow.) p. Filippi udzielił nam życzliwie następujących informacyj:

Pokłady węgla w Brzeźnicy odkryto w głębokości 600—700 m. Stanowią one dalszy ciąg pokładów górnośląskich — a więc najlepszego gatunku węgla. Wiercenia w Brzeźnicy prowadziła z ramienia firmy Schlutziusa — „Bielitz-Bialaer Montangesellschaft dziesięcioma rygami od 5—6 lat.

Humbug cyrkowy czy teatr popularny?

Dyrektor Rygier wydzierżawił od miasta za pokaźną sumę budynek teatralny w Parku krakowskim i odnowił go znacznym sumptem, ale nie uchroniło go to od konkurencyi, sadowiącej mu się pod bokiem z łaski samego miasta, które pozwoliło na postawienie cyrku wprost naprzeciw wejścia do Parku. Ostatecznie mniejsza o sam cyrk, który kilka tygodni gościł pod Parkiem, ale obecnie zamiast cyrku, który nie zdobył powodzenia, jakieś konsorcyum (pod firmą cyrkową) urządziło tamże „zapasy atletów". Humbug zapaśniczy zrazu wprawdzie też nie bardzo popłacał, ale ostatnio, po objęciu imprezy przez p. Cyganiewicza i po urządzeniu amerykańskiej reklamy, frekwencya publiczności do cyrku zwiększyła się, a teatrowi w Parku grozi wprost ruina.

Dyr. Rygier, w interesie tak swoim jak swoich aktorów, zwrócił się tedy do prezydyum miasta z prośbą o niedopuszczenie, aby zapasy cyrkowe ciągnęły się całymi miesiącami, gdyż w tej sytuacyi musiałby zlikwidować swe teatralne przedsiębiorstwo, które podtrzymuje z wielkim wysiłkiem finansowym.

Sądzimy, że miasto przychyli się do prośby p. Rygiera, gdyż przydłuższe bałamucenie ludności „zapasami atletycznemi" nie zupełnie jest pożądane.

Zapasy te są produkcyami cyrkowemi, których wynik i których wszelkie „sensacyjne" fazy są z góry przez impresaria (jest nim podobno sam pan Cyganiewicz) uplanowane i sprytnie obmyślane. Spekulacya na naiwność zawczyczaj nie zawodzi i tym razem podobno znowu nie zawiodła... Z pewnością pp. Cyganiewicz, Lurich etc. są pierwszorzędnymi siłaczami i celują w kunszcie zapaśniczym, ale walki ich w cyrku, o ile chodzi o sport,

są tylko humbugiem. Walczyli on już zresztą ze sobą setki razy w różnych miastach... Żadne pompatyczne zapewnienia nie zaprzeczą faktowi, że w walce cyrkowej chodzi tylko o popis zręczności, ale walka ta nie jest walką prawdziwą i sportowego nie ma znaczenia.

„Nowa Reforma“ zabrała również głos w tej sprawie i we wczorajszym numerze pisze:

„Wobec przedłużającej się w Krakowie gościny cyrku francuskiego, który dla ożywienia swych widowisk urządził turniej zapaśniczy, osłabła w wysokim stopniu frekwencya teatru ludowego dyrektora E. Rygiera, tak, że gdyby stan ten potrwać miał dłużej, teatrowi ludowemu, który p. Rygier podtrzymuje kosztem wielkiego wysiłku finansowego, grozi ruina i likwidacya. P. Rygier zwrócił się do władz miejskich o pomoc w tej ciężkiej opresyi, sądząc, że gmina weźmie jego stronę i ochroni go w własnym zakresie działania od smutnej ewentualności zamknięcia teatru i rozwiązania trupy, co byłoby połączone z ruiną materyalną kilkudziesięciu osób personalu teatralnego“.

Stan zdrowotny w Krakowie.

Z fizykatu miejskiego otrzymujemy następujący komunikat: Stan zdrowotny jest w tym roku w Krakowie bez porównania pomyślniejszy, niż w roku zeszłym. Pomijając ospę, którą należy już od 19 maja uważać za wygasłą zupełnie, liczba innych chorób zakaźnych w porównaniu z rokiem 1911 jest o połowę mniejszą. Przypadków odry, szkarlatyny i dyfteryi w pierwszej połowie b. r. było o połowę mniej, niż w tym samym czasie w roku 1911. Stan zdrowotny obecnie jest wyśmienity; od wielu lat nie było w Krakowie tak niskiego stanu chorób zakaźnych.

Nowe zakłady rozrywkowe w Krakowie.

Z dniem 1 września otwarty zostanie w Krakowie „Teatr Apollo“ w lokalu dawnego „Colosseum“ przy ul. Zielonej. Jak wiadomo, Colosseum było już zupełnie zdeprecyonowane i z mieszkańców Krakowa nikt doń nie uczęszczał. Budynek, brudny i zaniedbany, przedstawiał smutny widok. Obecnie objęło Colosseum konsorcyum, do którego należy znana firma Perlberger i Schenker. Konsorcyum wielkim sumptem, bo kosztem 70.000 K, odrestaurowało teatrzyk, który dziś przedstawia się schludnie i wytwornie i zamierza prowadzić teatr Varieté z programem familijnym oraz restauracyę. Dyrekcyę objął p. Benke z Brukseli.

W najbliższym czasie powstanie w Krakowie także kilka kinematografów. Przy ul. św. Gertrudy p. Kuchar ze Lwowa wybudował specyalny wielki powilon. Także I koło T. S. L. z inicyatywy ruchliwego swego prezesa p. Ostrowskiego, otworzy w jesieni swój kinematograf w rodzaju „Uranii“.

O fasadę Muzeum narodowego.

W dniu 16 bm. odbyło się — jak wiadomo — posiedzenie sądu konkursowego w sprawie projektu na fasadę Muzeum narodowego na Wawelu. Sąd konkursowy, na którego czele stał wiceprezydent miasta p. Sare, miał do dyspozycyi dwie nagrody przez miasto wyznaczone, pierwszą w kwocie 2000 K. a drugą w kwocie 1000 K. Ponieważ o przebiegu posiedzenia tego sądu konkursowego rozeszły się niedokładne wiadomości, które nawet dały asumpt do pogłosek o scysyach na tle osobistem pomiędzy poszczególnymi jurorami, przeto nie od rzeczy będzie przedstawić istotny przebieg owego posiedzenia.

Na konkurs nadesłano ogółem prac 10, które zostały zaopatrzone odnośnymi numerami porządkowymi. Członkowie pełnej jury w liczbie ośmiu, po zgromadzeniu się i zagajeniu przez przewodniczącego p. Sarego, wedle utartego w takich wypadkach zwyczaju rozebrali pomiędzy siebie poszczególne nadesłane projekty do rozejrzenia. Siedm z nadesłanych projektów jednogłośnie uchwalono odłożyć na bok, gdyż — mimo niezaprzeczenie wysokiej wartości artystycznej — nie odpowiadały ogólnym warunkom przez gminę postawionym. Trzy projekty, opatrzone numerami 1, 4 i 10 uznano za nadające się do dyskusyi szczegółowej.

Pierwszą nagrodę w kwocie 2000 K. przyznano jednogłośnie projektowi opatrzonemu Nr. 10-tym, poczem rozpoczęto dyskusyę nad przyznaniem nagrody drugiej w kwocie 1000 K. Zdania jurorów były podzielone — jedni byli za przyznaniem tej nagrody pracy Nr 1 a drudzy za przyznaniem tej nagrody projektowi opatrzonemu Nr 4. Gdy zgody nie można było osiągnąć, zarządził przewodniczący głosowanie, przy którem każda z prac powyższych uzyskała równą ilość głosów (po 4). Wobec tego sąd konkursowy uchwalił drugą nagrodę rozdzielić na 2 części (po 500 K.) pomiędzy obu autorów projektów Nr 1 i Nr 4.

Następnie przystąpiono do rozerwania kopert. Autorem projektu Nr 10, któremu przyznano pierwszą nagrodę w kwocie 2000 K., okazał się p. Skawiński, autorem projektu Nr 1 był radca bud. miejskiego p. Zawiejski a autorem projektu Nr 4 okazał się p. Struszkiewicz.

Gdy odczytano nazwisko p. Zawiejskiego, zapanowała w sądzie konkursowym konsternacya, gdyż p. Zawiejski był członkiem sądu konkursowego a jako taki — rzecz jasna — w konkursie udziału brać nie mógł. P. Zawiejski nie był obecnym na owem posiedzeniu sądu konkursowego, gdyż bawił wówczas w sprawach familijnych w Wiedniu, a na posiedzeniu tem dał się zastąpić przez urzędnika ze swego biura p. Świerzyńskiego). Na wniosek jednego z członków jury uchwalił sąd konkursowy jednogłośnie projekt p. Zawiejskiego odłożyć na bok.

W tem miejscu zaczynają się scysye na tle osobistem pomiędzy p. Zawiejskim i przewodniczącym sądu konkursowego wicepr. Sarem. P. Zawiejski twierdzi, że na czas uwiadomił sąd konkursowy, iż z niego występuje, p. Sare jest wręcz przeciwnego zdania. Z zasady nie zabieramy przedwcześnie głosu w konfliktach osobistych zwłaszcza, o ile chodzi o mężów tak nieposzlakowanych i zasłużonych jak pp. Sare i Zawiejski. Obaj panowie są członkami krakowskiego Tow. technicznego, na którego czele stoi radca dworu p. Horoszkiewicz. P. Zawiejski wytoczył już swą sprawę na pełnem posiedzeniu tego towarzystwa, na którem wicepr. Sare nie był obecnym. P. wicepr. Sare natomiast w obszernem piśmie, wystosowanem do r. dw. Horoszkiewicza, przedstawił przebieg sprawy.

Nie wątpimy, że Tow. techniczne — najodpowiedniejsze forum dla tej sprawy — załatwi ją ku ogólnemu zadowoleniu.

Armaty przeciw lodowcowi.



Amerykański krążownik „Chaster“, który swego czasu wysłany został na miejsce katastrofy „Titanica“, podjął ćwiczenia w strzelaniu w pobliżu Nowej Fundlandyi. W trakcie tego oddano strzały przeciw ogromnej pływającej w morzu górze lodowej. Po kilku strzałach lodowiec rozpękł się w kawały.

Mianowania w krak. dyrekcyi policyi. Minister spraw. wewn. zamianował star. komisarza policyi dra J. Broszkiewicza radcą policyi, a komisarza policyi J. Minasowicza st. komisarzem policyi.

O zasklepienie młynówki. Piszą nam z miasta: mieszkańcy ulic Łobzowskiej, Łaziennej, Garbarskiej, Staszica i ul. Szlak, proszą od dłuższego już czasu magistrat o usunięcie cuchnącej gnojówki, młynówką zwanej, która jest rozsadnikiem chorób. Wszystkie prośby i podania do Prezydyum miasta nie odniosły jednak dotąd skutku. Obecnie wybudowana nowa szkoła miejska przy ulicy Szlak, leży tuż nad samą młynówką. Do szkoły tej we wrześniu zaczną chodzić dzieci, które mogą się nabawić różnych chorób z powodu wyziewów tej cuchnącej młynówki.

Cóż na to powie p. Fizyk miejski?

Festyn w Wieliczce. W niedzielę 7. b. m. urządza Tow. „Sokół“ w Wieliczce w parku Mickiewicza Festyn z nader urozmaiconym programem. Początek o godz. 3 po poł. W razie niepogody odbędzie się festyn w następną niedzielę 14 b. m. Śliczny wielicki park ze stawem, łódkami i bardzo dogodną komunikacyą z Krakowem (wyjazd z Krakowa 1·30 po poł. — powrót 5·32 po poł. lub 10·5 wieczór) powinny zachęcić licznych gości z Krakowa do przybycia „na świeże powietrze“ i zabawę do Wieliczki.

Śledztwo w sprawie utonięcia dwóch uczniów gimn. Sobieskiego, które prowadzi sędzia Błachociński, zostało w tych dniach ukończone. Przesłuchanie uczniów, tudzież obydwu profesorów, którzy prowadzili wycieczkę, a nadto wieśniaków świadków wypadku dało obfity materyał. Akta odesłano już prokuratoryi, która pociągnie do odpowiedzialności obydwu profesorów.

Oszustwa z biletami kolejowymi. Dr Marowski jako referent prokuratoryi państwa, wygotował już na podstawie materyału, zebranego przez sędziego śledczego, akt oskarżenia przeciwko spółce, która handlowa-

Teatry i widowiska

REPERTUAR

Opera. i operetka

Sobota: „Borys Godunow“

Niedziela: popołudniu: „Rozwódka“ wieczór „Sprzedana narzeczona“

Poniedziałek: „Cnotliwa Zuzanna“

Wtorek: „Cnotliwa Zuzanna“

Środa: „Cnotliwa Zuzanna“

Czwartek: „Aida“

Piątek: „Cnotliwa Zuzanna“

Sobota: „Cnotliwa Zuzanna“

Niedziela: popołudniu „Krysia leśniczanka“ wieczór „Aida“

Teatr na wystawie architektonicz.

Sobota: „Nasze Paryżanki“

Niedziela: „Nasze Paryżanki“

Teatr w parku krak.

Sobota: „Legionistka“

Niedziela: popołudniu: „Dwanaście żon Jafeta“. wieczorem: „Legionistka“

Teatr Nowości. Przedstawienie o godz. 8 wiecz.

Edison. Przedstawienie o godz. 8 wiecz.

ła biletami kolejowymi i sprzedawała je po zniżonej cenie pasażerom. Rozprawa odbędzie się we wrześniu przed krak. ławą przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiadą oskarżeni o zbrodnię nadużycia władzy rządowej: Portyerzy kolejowi: Jan Gajdzica i Jan Janiurek z Krakowa, Antoni Kostecki z Wieliczki; konduktorzy kolei państwowej Piotr Pilc, Stanisław Spil, Kazimierz Maćkiewicz i Stanisław Dynda. Nadto zasiędą na ławie oskarżonych: Eliasz Bienenfeld, Salamon Halpern i Efroim Rosenbaum z Chrzanowa o współwinę w tej zbrodni. Ci trzej obwinieni namówili konduktorów i portyerów do popełnienia nadużyć, a za to dawali im wynagrodzenie.

W sprawie wyrabiania posad dla robotników kolejowych przez spółkę, złożoną z kilku podurzędników kolei północnej, rozszerzono śledztwo, ponieważ wyszły na jaw nowe oszustwa. Śledztwo dodatkowe prowadzi sędzia Błachociński.

Z teatru miejskiego. „Cnotliwa Zuzanna“ największa po „Wesołej Wdówce“, atrakcya operetkowa, której wielkiego również można spodziewać się i w Krakowie powodzenia, daną będzie przez trzy dni z rzędu, tj. w poniedziałek 8 bm., we wtorek 9 i we środę 10 lipca, a następnie znów w piątek 12 i w sobotę 13 lipca.

Obchód grunwaldzki w Krakowie. Pod przewod. p. Bartoszewicza odbyło się wczoraj w lokalu „Straży polskiej“ posiedzenie obszernego komitetu, urządzającego obchód grunwaldzki w Krakowie, na którym między innemi poruszono myśl, wmurowania w dniu obchodu płyty pamiątkowej na Rynku krak. w miejscu hołdu pruskiego. Połączenie tych dwóch urczystości zależć będzie przewszystkiem od Rady m., która rozstrzygnie tę sprawą na posiedzeniu, jakie się ma odbyć w przyszłym tygodniu.

Aresztowanie niebezpiecznego oszusta. Policya aresztowała wczoraj wieczorem 40 letniego Karola Kuhna, rodem ze Śmichowa w Czechach, który od dłuższego czasu kręcił się po Krakowie wyłudzając na podstawie sfałszowanych listów znaczniejsze datki u zamożniejszych osób. Przed kilku dniami np. zgłosił się Kuhn do komendanta krak. korpusu z listem podpisanym rzekomo przez ks. biskupa Sapiehę, w którym ks. biskup polecał Kuhna, jako zasługującego na wsparcie, nieszczęśliwego ojca 4-ga dzieci, złamanego chorobą i przejściami życia. Podobny list, lecz podpisany przez nieistniejącego ks. Wolańskiego, kapelana szpitalnego pokazywał Kuhn p. Macharskiemu, właść. firmy Hawelka. Kuhn, jak stwierdzono, przebywał od kilkunastu lat w Galicyi. Z zawodu pomocnik handlowy prędko uprzykrzył sobie swój zawód i porzuciwszy go, począł odwiedzać klasztory żeńskie w Krakowie i Galicyi, Podawał się tam jako urzędnik namiestnictwa i zawiadamiał klasztor o przyznanej na jego rzecz przez Wydział kraj. subwencyi żądając kilkanaście, a czasem i kilkadziesiąt koron na stemple potrzebne na kwit, celem wyasygnowania przyznanej subwencyi. Za oszustwa te był karany kilko miesięcznem więzieniem w Krakowie; Lwowie i mniejszych miastach Galicyi.

Ze złamanym obojczykiem zgłosił się wczoraj wiecz. na stacyę pogotowia ratunkowego tapicer Stanisław Pokój. Pogotowie zaopatrzyło rannego pozostawiając go opiece domowej.

Za kradzieże policya podgórska aresztowała Kat. Marczyńską i St. Jawłocha.

Pogoda w Krakowie.

(? krakow. obserw.)

Dnia 5-go lipca termometer doszedł od 12·0 do 19·2 C. barometr podnosił się.

Dnia 6-go lipca o godz. 7-ej zrana

stan barometru: 748·1 mm.

stan termometru: 13·8 C.

Wiatr zachodnio-połud.-zachodni.

Prognoza: Dziś pogoda, sucho.

Zakopane

(Telegram Kraj. Związku Turyst.)

Ciepłota najwyższa 15·4 C., najniższa 8·06 C. Ciśnienie powietrza 691 mm Kierunek wiatru: północ.-wschodni

Prognoza: pogoda niestała, oziębienie.

Ucieczka poczmistrzyni.

Psary, 5 lipca.

Poczmistrzyni w Psarach w pow. chrzanowskim, 53-letnia Irena Kotowiczówna zbiegła onegdaj w niewiadomym kierunku sprzeniewierzywszy 6000 kor. Za zbiegłą rozpisano listy gończe.

Z kroniki żałobnej.

Adam Sokalski, członek redakcyi „Dziennika Petersburskiego“, zmarł w 38 r. życia w Petersburgu.

Klementyna Helena Schnitzlówna, nauczycielka wydziałowa w Sędziszowie, zmarła 5 bm. w 29 r. życia.

Telegramy i telefonematy własne „Nowin“.

Z Izby posłów.

Ostatnie posiedzenie przed feryami. — Pos. Reger przeprasza Izbę. — Forsowna praca posłów. — Załatwienie kilkunastu mniejszych przedłożeń.

Wiedeń. Na wstępie wczorajszego, ostatniego przed feryami posiedzenia, przeprosił pos. Reger Izbę za swe onegdajsze wyrażenie o *„chruniach“*, użyte pod adresem Rusinów.

Następnie przyjęto bez dyskusyi wnioski komisyi kolejowej z wezwaniem do rządu, aby celem zabezpieczenia kosztów przeprowadzenia programu inwestycyjnego z zastrzeżeniem zaciągnięcia pożyczki inwestycyjnej w odpowiednim czasie **na r. 1913 wstawił pierwszą ratę w wysokości 140 milionów koron do budżetu.** Ministerstwo kolejowe obowiązano jest corocznie przedkładać Izbie szczegółowy wykaz przeprowadzonych inwestycyj.

Z kolei przystąpiono do dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi legitymacyjnej w sprawie weryfikacyi mandatów. Po dłuższej dyskusyi, w której socyaliści podnosili rozmaite nadużycia wyborcze w myśl wniosków komisyi uznano za ważne wybory 38 posłów między innymi: Markowa, Śmiałowskiego, Stesłowicza, Loewensteina, Rosnera, Liebermanna, Oleśnickiego, L. Lewickiego, A. Lewickiego, Stapińskiego, Łyszczarza, Krogulskiego, Kędziora, Bojki, Steinhausa, Sterna, Abrahamowicza, Korytowskiego, Głąbińskiego, Dobii, Goetza, Ptasia, Wróbla, Hallera, Lasockiego i Galla.

Po odpowiedzi na kilka interpelacyi, udzielonej przez min. Heinolda, prezydent Sylvester **zamknął posiedzenie** o g. 9·30 wiecz., zawiadamiając, że następne posiedzenie zwoła w porozumieniu z przywódcami klubów.

Z areny parlamentarnej.

Niedługie ferye letnie. — W sierpniu odbędzie się nader ważna sesya. — Jak stoi sprawa ugody niemiecko-czeskiej? — Delegacye. — Sesya jesienna Rady państwa.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wiedeń. Wczoraj została Izba poselska rozpuszczoną zaledwo na kilkutygodniowy urlop. Jak słychać zwołaną będzie na zaproszenie prezydenta Izby **około 15 sierpnia** Izba posłów na sesyę **celem załatwienia ustawy językowej dla Czech**, — naturalnie, o ile poprzednio przyjdzie do zupełnego porozumienia pomiędzy Niemcami i Czechami. Obrady komitetów ugodowych niemieckiego i czeskiego, będą podczas feryj prowadzone w dalszym ciągu.

Sejm czeski zbierze się w dniu 22 lipca i uchwali te zmiany krajowego statutu organizacyjnego, które komitety pojednawcze opracują.

Izba posłów, gdy się zbierze w połowie sierpnia, będzie nad sprawami czeskiemi radziła tylko 8—10 dni, poczem dalszy ciąg sesyi będzie poświęcony wnioskom i przedłożeniom, znajdującym się na porządku dziennym.

Dalszy kalendarz parlamentarny brzmi następująco:

W wrześniu zbiorą się w Wiedniu delegacyę na krótką sesyę, celem uchwalenia wspólnego budżetu na rok 1912.

Sejmy krajowe zwołane będą na zwykłą sesyą dopiero w październiku. Pod koniec października odbędzie się zwykła sesya delegacyi w Budapeszcie, celem uchwalenia budżetu na rok 1913. W ten sposób sesya jesienna Rady państwa rozpocznie się dopiero w połowie listopada i trwać będzie aż do końca grudnia.

Sprawa sejmowej reformy wyborczej.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wiedeń. Jak wiadomo zwołał dr Leo na dzień 9 września do Lwowa członków komisyi dla sejmowej reformy wyborczej na posiedzenie. — Przedtem, dnia 4 września zbiorą się we Lwowie poszczególne kluby sejmowe, które na podstawie materyałów statystycznych, dostarczonych przez Wydział krajowy, sprecyzują swoje stanowisko wobec projektu reformy wyborczej. W razie, jeśli dojdzie do porozumienia między Polakami i Rusinami w sprawie sejmowej reformy wyborczej (a zanosi się na to) przyjdzie także do skutku porozumienie polsko-ruskie **w sprawie uniwersytetu ruskiego.**

Zjazd w Porcie Bałtyckim.

Petersburg. (*Tel. wł.*) Serdeczności, wymieniane obecnie między cesarzem Wilhelmem a carem Mikołajem, przybierają niezwykłe rozmiary.

Obaj monarchowie formalnie się w sobie rozkochali.

Dzisiaj w sobotę udaje się kanclerz Rzeszy Bethmann-Hollweg na kilkudniowy pobyt do stolicy Rosyi. Na cześć jego odbędzie się cały szereg uroczystości.

Cesarz na polowaniu.

Wiedeń. (Tel. wł.). Sędziwy monarcha udał się wczoraj na pierwsze polowanie tego roku i celnym strzałem zastrzelił 8-letniego rogacza. — Cesarz był bardzo ucieszony z tego wyniku polowania.

W przededniu przewrotu w Turcyi?

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wiedeń. „Neue Fr. Presse“ w specyalnym telegramie z Konstantynopola donosi, że Turcya stoi **w przededniu przewrotu**, który może pociągnąć za sobą **daleko idące zmiany.** Organizacye spiskowe oficerskie **objęły już całą Turcyę europejską i azyatycką.** Organizacye spiskowe żądają zmian osobistych na naczelnych stanowiskach w państwie, a nadto ukrócenia działalności i atrybucyj komitetów młodo-tureckich. Turcya — kończy wspomniany sensacyjny telegram — **będzie w najbliższym czasie terenem bardzo ważnych wypadków.**

Z działalności „Związku ekonomicznego urzędników".

Panu radcy Szymonowi Dąbrowskiemu słów kilka.

Od jednego z członków Wydziału „Związku ekonomicznego urzęd., prof. i nauczycieli" otrzymaliśmy następujący artykuł.

Przypadkowo zdarzyła się wydziałowi niemiła rzecz.

Oto w ostatnim numerze „Głosu urzędniczego", w artykule opisującym przebieg Walnego Zgromadzenia, autor pozwolił sobie w dwóch miejscach i odnośnie do dwóch osób na zupełnie zbyteczne uwagi wkraczające w dziedzinę polityki, której Związek do działalności swojej nigdy nie wplatał Ponieważ artykuł odnośny doręczony został drukarni już po posiedzeniu Komitetu redakcyjnego, nie był niestety skontrolowany ani przez Komitet, ani przez Prezydyum, ile że treść jego miał jedynie przebieg Zgromadzenia na podstawie protokołu. To też zaraz po wyjściu z druku numeru na posiedzeniu Wydziału dnia 14 czerwca sprawę tę podniósł wiceprezes Związku p. Biskupski, wytykając odnośne ustępy, dotyczące tak jego osoby jakoteż i p. Szymona Dąbrowskiego. Zaprotestował również przeciw niezgodnemu z rzeczywistością przedstawieniu sprawy porozumienia się z organizacyą urzędników pocztowych p. Haluch, domagając się odpowiedniego sprostowania.

Cała sprawa ponownie była dyskutowana na posiedzeniu Komitetu redakcyjnego w d. 18 czerwca i opracowanie artykułu wyjaśniającego do najbliższego numeru zostało uchwalone.

Zanim to jednak nastąpić mogło, obrażony p. Szymon Dąbrowski uznał za stosowne wyzwać do walki „Związek Ekonomiczny", a „udeptaną ziemię" znalazł w jednem z tutejszych pisemek, na którego łamach odbył pierwszy rycerski debiut.

I zgodnie z tradycyą średniowieczną tych rycerskich zapasów zaczął od łżenia przeciwnika, a chwalenia siebie pod niebiosa; tyle tylko jednak znalazło się dawnej rycerskości w 5 ogółem stoczonych pisemnych bataliach, co zresztą — zgodnie z duchem nowszych czasów — okraszone zostały one pewną dozą „polityki", pewnymi szczegółami t. zw. „niezgodnymi z prawdą" i pewną nie przez wszystkich cenioną, chociaż senzacyjną przyprawą, która w braku polskiej nazwy używa łacińskiej...

Dostał cięgi srogie w pierwszej linii „radca redaktor", a dostał je — zdaniem mojem — tem bardziej słusznie, że jestto wśród członków Wydziału Związku jedyny wielbiciel i zwolennik p. Dąbrowskiego, podnoszący stale jego dawne wielkie zasługi w sposób wyrównujący prawie własnym hymnom p. Dąbrowskiego, śpiewanym ku swej czci i chwale. Potępion został i od niedawna urzędujący prezes (chociaż nie miał jeszcze czasu do zasłużenia na krytykę), któremu insynuuje p. Dąbrowski dążność wtłoczenia „Związku" w pewną organizacyę polityczną w mieście, wprost dla urzędników niepożądaną. Podejrzenia takie nie są zresztą nowością i poprzedniemu prezesowi p. Dąbrowski i jego przyjaciele zarzucali również tendencye analogiczne, które jednak przez cztery lata jakoś nie dały rezultatu. Przypuszczać należy, że i dzisiejszy prezes nie zdoła okazać tak potężnego wpływu, aby przerobić na swoje polityczne kopyto wszystkich członków Wydziału, należących do wszelkich możliwych stronnictw. I sam p. Dąbrowski to pewnie pojmuje i uznaje, że Związek nie mógłby istnieć, gdyby się dał zaciągnąć pod sztandar jakiegokolwiek stronnictwa politycznego, choćby nawet tego, do którego znaczna większość jego członków należy. Pod pręgierz surowej krytyki poszła wreszcie cała czteroletnia działalność Związku, chociaż przez rok ostatni, bez p. Dąbrowskiego, spłodził Wydział tylko Spółkę krawiecką, a i jej pomysł jest — jak się teraz okazuje — jego własnością.

Gotów jestem bez zastrzeżeń uznać wszelkie zasługi p. Dąbrowskiego i jako radcy miejskiego i jako założyciela Związku i jako członka jego Wydziału; godzimy się nawet na to, że oprócz niego, nikt wogóle w całym Wydziale nic a nic nie zrobił, ale nie mogę się zgodzić na zarzuty od roku przeszło przeciw członkom Wydziału rozsiewane, że tak zasłużonego męża z grona swego „wyrzucili". W tem rzekomem „wyrzuceniu" leży nerw całej sprawy, w niem całe odium do Związku i przyczyna puszczenia się p. Dąbrowskiego na popularną literaturę.

I tę kwestyę nieco rozjaśnić należy.

Przez trzy lata przeszło, najcierpliwiej i z największą wyrozumiałością znosił Wydział nieustający prawie zły humor, wszelkie kaprysy i objawy niezadowolenia p. Dąbrowskiego. Każdy, kto go zna bliżej, wie dobrze, jak trudne jest z nim obcowanie przy jego chorobliwej zgryźliwości i nerwowości. Posiedzenia nasze, przeciągane w długie nocne godziny, przepełniała jałowa dyskusya na tle osobistych jego pretensyj i ciągłych uraz, za które trzeba go było przebłagiwać i przepraszać. I byliśmy gotowi z rezygnacyą znosić nadal ten stosunek, ale go zerwał wreszcie sam p. Dąbrowski. Gdy Związek postanowił wziąć udział czynny przy wyborach do Rady miejskiej, na Walnem Zgromadzeniu w tym celu odbytem, p. Dąbrowski, fungujący jako sekretarz Wydziału, rzucił pióro i Zgromadzenie, rzucił kancelaryę, której był kierownikiem i wbrew przyrzeczeniu przedtem złożonemu stanął przeciw Związkowi, jako sekretarz innego Komitety urzędniczego. Kto więc kogo rzucił? Czy my p. Dąbrowskiego, czy p. Dąbrowski nas? Że po takim dowodzie zrozumienia solidarności związkowej przy najbliższych wyborach do Wydziału — pomimo gorącej namowy p. „radcy redaktora" kandydatura p. Dąbrowskiego nie znalazła u większości Wydziału poparcia, trudno się dziwić, bo wreszcie wszelka cierpliwość ma swoje granice. I gdy po dalszym roku zdołaliśmy zupełnie odwyknąć od dawnego przygnębiającego nastroju naszych posiedzeń, tem bardziej przebrzmiał bez skutku apel zawsze wiernego tego samego „radcy redaktora", byśmy p. Dąbrowskiego przyjęli na listę na ostatniem Walnem Zgromadzeniu wybrać się mającego Wydziału.

Nie mam zamiaru zbijać punkt po punkcie wszystkich zarzutów p. Dąbrowskiego, zdumiewa mnie tylko u niego nieświadomość wielu szczegółów, które jako były członek Wydziału, były sekretarz, były dyrektor kancelaryi, były redaktor „Głosu", były członek Rady nadzorczej „Spółki" (wszystkiem bywał p. Dąbrowski i wszystko kolejno porzucał) znać powinien. A więc powinien wiedzieć, że redaktorem „Głosu" nie był nigdy i nie jest atakowany przez niego „radca", lecz byli rozmaici redaktorzy, a także jakiś czas sam p. Dąbrowski; obecny zaś redaktor jest nim już od dwóch lat blisko; powinien znać warunki kontraktu węglowego, powinien wiedzieć, że sprawa oddłużenia przez założenie banku obcym kapitałem nie weszła na pomyślne tory tylko dzięki apatyi członków, którzy dwukrotnie rozsyłanych a koniecznie potrzebnych do utworzenia planu finansowego kwestonaryuszy nie zwracali Związkowi, powinien wreszcie wiedzieć, że udzielenie pożyczki „Spółce" nastąpiło na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia a nie samego Wydziału.

Alarmowanie Członków Zarządu, że zamało mają korzyści w stosunku do tych nadzwyczajnych wkładek, aż **cztery**(!) korony rocznie wynoszących, jest czynem co najmniej nielojalnym ze strony tak zasłużonego założyciela i działacza, również nielojalnem jest wyrachowanie dochodów i kwestyonowanie wydatków, w których żadnych tajemnic ani nieprawidłowości niema. A bardzo już — że tak delikatnie powiem — niesmacznem jest publiczne rozgłaszanie w dzienniku, iż „Spółka" jest otwarta dla pierwszego lepszego przechodnia z ulicy i byłoby może nawet przyzwoiciej zakomunikować tę wiadomość incognito urzędowi podatkowemu......

Na tem kończę tę krótką odpowiedź p. Dąbrowskiemu. Czy i jakie stanowisko zajmie w tej sprawie Wydział Związku nie przesądzamy. Mojem zdaniem w polemiki z p. Dąbrowskim wdawać się nie powinien, lecz pozostawić mu swobodę korzystania z opuszczonego placu boju, rękawicy już nie podnosić i z całym spokojem przysłuchiwać się ewentualnie rozlegającym się na ulicach Krakowa okrzykom: — „Związek ekonomiczny w świetle prawdy!..." „Zasługi p. Dąbrowskiego!... Za trzy centy!..."

Jan Jakób Rousseau.



Cały świat cywilizowany obchodzi obecnie dwóchsetną rocznicę urodzin wielkiego pisarza-filozofa Jana Jakóba Rousseau. Życie i twórczość tego genialnego pisarza jeszcze dziś, mimo że od jego śmierci upłynęło już 134 lat, są ciągle przedmiotem studyów i komentarzy. Dzieła jego podziałały zapładniająco na największych poetów i myślicieli końca XVIII i początku XIX wieku u wszystkich narodów, pchnęły myśl ludzką i uczucie ludzkie na nowe tory, zrewolucyonizowały ducha — stąd uważają Rousseau pośrednio za jednego z ojców wielkiej rewolucyi francuskiej.

Osobliwe było życie Jana Jakóba Rousseau.

Urodził się d. 28 czerwca 1712 w Genewie, matka opłaciła życie dziecka własnem — umarła bowiem w dniu jego urodzin. Wychowaniem dziecka zajął się ojciec, z zawodu zegarmistrz, a wychowanie to było bardzo ograniczone. Jakóbek uczył się bardzo mało i okazywał według jednego z nauczycieli wyjątkową tępotę umysłu. Jako 13-letni chłopiec wstąpił do terminu u rytownika, u którego jednak nie zabawił długo. Uciekł z Genewy i rozpoczął życie włóczęgi. W 16 roku życia poznał 28-letnią panią Warens, która była dla niego matką, przyjaciółką a w końcu kochanką. Była to pierwsza kobieta w jego życiu, po której nastąpiły inne. Romantycznych przygód nie brakło w jego życiu, które mijało mu w ciągłej walce o byt: był lokajem, urzędnikiem, nauczycielem muzyki, sekretarzem ambasady w Wenecyi i t. p.

Około 1744 roku poznał Teresę Levasseur, dziewczynę z ludu, z przeszłością i nie bardzo dobrym charakterem. Miał z nią pięcioro dzieci, które oddał wszystkie do domu podrzutków. Równocześnie sprowadziła się do niego mama Levasseur ze swoją liczną rodziną i odtąd w ordynarnej atmosferze plotek, intryg i kłótni żył już do końca. Nic więc dziwnego, że przy końcu życia popadł w obłąkanie.

Pierwszy występ Rousseau'a w literaturze, a ściślej mówiąc w filozofii społecznej, był czysto okolicznościowy, spowodowany wypadkiem, a nie jakąś wewnętrzną koniecznością. Akademia w Dijon rozpisała konkurs z nagrodą na pracę: „Czy nauki i sztuki przyczyniają się do poprawy obyczajów?“ Rousseau opracował ten temat, rzucając w odpowiedzi gromkie: „Nie! — nauki i sztuki dały ludzkości deprawacyę i niewolę“. Według Rousseau'a wszystko jest dobre, co wychodzi z rąk Stwórcy, ale wszystko w rękach ludzi wyrodnieje. Rozpoczął więc w swych dziełach nawoływać *do powrotu do natury*. On pierwszy wskazał na piękno przyrody i uczył na nie patrzeć.

Z najwięcej znanych jego dzieł są: „Emil“, „Nowa Heloiza“, „Umowa społeczna“, „Wyznania“ i „Marzenia samotnego przechodnia“. W dziełach tych poznajemy Rousseau jako marzyciela-utopistę, filozofa, pedagoga, miłośnika przyrody, który pierwszy nauczył ludzi podziwiać i odczuwać piękno natury, czciciela muzyki — gdy natomiast biografia jego ukazuje nam człowieka marnego charakteru, przeczulonego neurastenika, nadwrażliwego, podejrzliwego uczuciowca.

Ilustracya powyższa jest reprodukcyą znanego portretu Rousseau'a pendzla sławnego malarza Ramsaya. Portret ten znajduje się w Galeryi Narod. w Edynburgu, a przedstawia Jana Jakóba w osobliwej czapce futrzanej.

Ze świata.

Poczta napowietrzna. Na całej przestrzeni księstwa Heskiego i w okolicach miasta Frankfurtu otwarto obecnie pierwszą regularną pocztę napowietrzną. Jeżeli interesant życzy sobie, żeby jego list lub przesyłka zostały dostarczone „drogą powietrzną“, to oprócz zwykłych znaczków pocztowych, nalepia jeszcze „Luft-Postmarke“ za 10 fenigów. Listy takie mogą być wrzucane do zwykłych skrzynek pocztowych, z których wędrują do biur pocztowych w Darmstacie, Offenbachu, Wormsie i Frankfurcie nad Menem, a stamtąd balon sterowy zabiera je i szybując ponad krajem, wyrzuca z łodzi w tej miescowości, do której są adresowane.

Wolno i nie wolno palić tytoniu. Z Nowego Jorku donoszą: W Kansas City, w stanie Missouri, przyszło do niezwykłych scen z powodu walki między zarządem tramwajowym a fabrykantami cygar. Zarząd miejski wydał pozwolenie na palenie tytoniu w tramwajach, natomiast zarząd tramwajowy opiera się temu wskutek utraty 2/3 pasażerów, którzy nie chcą jeździć w tramwajach, obok palących cygara. W następstwie nieporozumień zarząd tramwajowy wydał polecenie, aby konduktorzy wstrzymywali tramwaje, z chwilą, gdy kto z jadących zapali cygaro. Z drugiej strony znowu fabrykanci wynajęli kilkuset chłopaków, którzy siadają do tramwajów i zapaliwszy cygara wypuszczają kłęby dymu. W wyniku tramwaje stoją w całem mieście, a walki na pięści między jadącymi są na porządku dziennym.

Amerykańskie uczczenie republiki. W niezwykły sposób uczczono w dniu 25 z. m. w Buenos Ayres rocznicę oswobodzenia republiki brazyliskiej. Oto wypuszczono na wolność wszystkie psy bezdomne, pozbierane na ulicy i trzymane w psich przytułkach. Czy dobrze na tem wyszły, gdy musiały błąkać się bez pożywienia i opieki, niewiadomo, gdyż skarżyć się nie mogą. To jednak pewne, że obywatele miasta źle na tem wyszli, gdyż niejeden został pokąsany przez zgłodniałe psy bezdomne. Pisząc o tem miejscowa „Patria degli Italiani“ dodaje: „Niechże i zwierzęta ucieszą się z rocznicy oswobodzenia, niechże i one nabędą prawa do łydek mieszkańców“.

1,055.000 Polaków w miastach Ameryki. Według obliczeń, dokonanych przez amerykańskie biuro statystyczne, w miastach Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej mieszka Polaków: Chicago 350.000, Nowy Jork 260.000, Bufallo 100.000, Milwaukee 85.000, Detroit 75.000, Filadelfia 60.000, Pitsburg 50.000, Cleveland 30.000, Baltimore 25.000, Toledo 20.000, razem 1,055.000 nie licząc Polaków, rozsianych po miastach mniejszych i fermach.

Państwo żydowskie w Afryce. Od czwartku ubiegłego tygodnia do niedzieli obradował we Wiedniu pod przewodnictwem znanego angielskiego literata, Izraela Zangwilla, zjazd żydowskich terytoryalistów. Partya ta powstała przed kilku laty, przez secesyę jednego odłamu z partyi syonistycznej. Terytoryaliści dążą do uzyskania od jednego z państw kolnialnych większego terytoryum leżącego w portugalskiej Afryce. Rząd portugalski zaproponował mianowicie zarządowi organizacyi terytoryalistów kolonizowanie Angoli przez żydów, a parlament portugalski przyjął nawet onegdaj odnośną ustawę, która przyszłym kolonistom żydowskim w Angoli udziela pewnych praw autonomicznych. Na Zjeździe proponowano także kolonizacyę żydów w Teksas i w Honduras, w końcu jednak przyjęto wniosek na wysłanie ekspedycyi celem zbadania warunków kolonizacyjnych w Angoli. Uchwalono też założenie banku kolonizacyjnego z kapitałem 25 milionów koron. Nie jest jednakowoż wykluczonem, że znaczny odłam terytoryalistów przyłączy się napowrót do partyi syonistycznej, która uprawia obecnie żywą akcyę kolonizacyjną w Palestynie.

Kaznodzieja i kapelusze. Walka z kapeluszami toczy się nie tylko w teatrach, ale i w kościołach amerykańskich. Pewien kaznodzieja metodystów w Cancas City, w stanie amerykańskim Missouri, nie mogąc sobie dać rady z niewiastami, które w strojnych kapeluszach zasiadały na ławkach kościoła, zaczął ostatnie swe kazanie w ten sposób: „Oczywiście, nigdybym się nie odważył żądać od moich słuchaczek, aby do kościoła nie przywdziewały kapeluszy, odwracających uwagę wiernych od głównego celu pobytu w kościele, od nabożeństwa“. Damy zaczęły słuchać uważnie. „Niejedna bowiem głowa— ciągnął dalej kaznodzieja — szpetny przedstawiałaby widok, gdyby była pozbawiona okrycia głowy“. Damy zaczęły nieznacznie odpinać i zdejmować kapelusze. „A jestem nawet przekonany — ciągnął wciąż pomysłowy duchowny — że niejedna z dam, siedzących w tym oto kościele, wraz z kapeluszem zdjęłaby... perukę“.... Zaledwie skończył, rumor zrobił się w kościele, a po chwili ani jedna z dam nie miała kapelusza na głowie.

NADESŁANE.

Prośba.

Osoba inteligentna, matka 5-iorga dzieci, której lekarze powiedzieli, że jeśli nie wyjedzie do Lubienia całkiem okaleczeje, prosi litościwe serca o pożyczkę, gdyż niema żadnego funduszu na wyjazd. Łaskawi ofiarodawcy zechcą wymienić, na jaki cel przeznaczają swe pieniądze (na Dar Grunwaldzki, Macierz Cieszyńską, lub Pomnik Kościuszki) a w październiku z wdzięcznością i procentem zacznie oddawać, posyłając na ręce Szanownej Administracyi „Nowin“ i do końca swego życia i ona i dzieci będą prosić Boga o zdrowie i pomyślność dla litościwych Ofiarodawców. Łaskawe dlatki dla p. M. przyjmuje Administracya „Nowin“.

Miła fantazya.

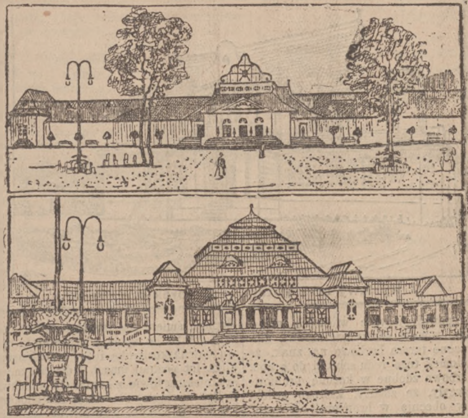
W ostatnim dodatku niedzielnym do gazety paryskiej „Gaulois“, znajdujemy barwny opis „wojny przyszłości“, z której Francya wychodzi zwycięsko tylko dzięki swej flocie napowietrznej.

Przebieg „wojny przyszłości“ według „Gaulois“, przedstawia się w ten sposób: We dwa dni po ogłoszeniu wojny w r. 192.. olbrzymia armia niemiecka dotarła już do Wogezów. Główno-dowodzący armią francuską, otrzymawszy o tem zawiadomienie, zawezwał komendanta oddziału aeroplanów i kazał mu zrobić rekonesans. Francya posiadała wówczas mnóstwo doskonałych aeroplanów, oraz odważnych lotników. Kapitan Remouille (tak nazywał się komendant oddziału lotniczego) wyruszył w drogę wraz z czterema innymi aeroplanami.

Następuje barwny opis wrażeń lotnika, gotowego zginąć dla Francyi. Dotarłszy do Wogezów, zobaczył on, że długa kolumna piechoty niemieckiej zbliża się już do granicy francuskiej. Lotnik powrócił spiesznie i zdał raport generalissimussowi. Główny wódz polecił niezwłocznie wszystkim aeroplanom francuskim zebrać się w jedno miejsce. Przez całą noc na tle ciemnego nieba widać było sztuczne ptaki. O godz. czwartej nad ranem przy pięknej pogodzie, wszystkie latawce wzbiły się znowu w powietrze. Każdy lotnik zabrał z sobą sto kilogramów melinitu i bomb. Armia, uszykowała szeregi, oddała honory setce aeroplanów, lecących na spotkanie wroga. Widok był wspaniały, każdego żegnano pochyleniem sztandarów.

I stała się rzecz niebywała, która uczyniła wojnę wprost niemożliwą. 50 sztucznych ptaków dotarło do Wogezów. Przeleciawszy nad podgórzem, zatrzymały się one tuż nad armią niemiecką, maszerującą ciasnym przesmykiem. Dano sygnał i 5 oficerów francuskich zaczęło wyrzucać swój straszny ładunek. Spadł grad bomb melinitowych, które, padając na ścieśnione kolumny wroga, niszczyły całe pułki. Wszelka obrona była niemożliwa. Armia niemiecka, znajdująca się w ciasnym przesmyku nie mogła nawet rozwinąć swego frontu, nie mogła ustawić armat, żeby odpowiedzieć ogniem na deszcz granatów francuskich. A Francuzi prowadzili dalej dzieło zniszczenia, aż wymordowali cały sztab niemiecki, książąt i gwardyę. Poczem flota napowietrzna powróciła do swoich, niosąc wieść radosną, że Niemcy nie wejdą na ziemię francuską.

Na papierze zwycięstwo jest łatwe. Potrzeba tylko — trochę fantazyi.



Z wystawy architektury.
Główny pawilon od strony placu wystawowego. — Gmach teatru, kawiarni i restauracyi.

Przekleństwo opuszczonej.

Dziwny pogrzebowy kondukt. — Ostatni z rodu. — Nieszczęśliwa miłość. — Spełnione przekleństwo.

Wiedeń, 4 lipca.

Przed kilku dniami zwrócił uwagę przechodniów miasta Wiednia nadzwyczaj oryginalny kondukt pogrzebowy. Na sześciokonnym karawanie wieziono piękną, strojną w drogie ornamenty trumnę. Nie zdobił jej jednak ani jeden wieniec, ani jeden człowiek nie szedł za karawanem. Obok kara-

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny.

przez **MICHAŁA ZEVACO.**

290 (Ciąg dalszy).

Widząc zbliżającego się Nostradamusa, Roucheorlles zadrżał z nienawiści. Nostradamus zaś odsunął łagodnie ręką łuczników i szedł prosto do drzwi namiotu, przed któremi klęczał zapłakany masztelerz Montgomery'ego.

Wściekły z gniewu Roncherolles syknął przekleństwem:

— Na bok — ofuknął. — Tutaj ja rozkazuję!

— Roncherolles'ie — rzekł łagodnie Nostradamus — nie zmuszaj mnie, abym ci przypomniał, komu zawdzięczasz życie.

Widocznie w owej łagodności Nostradamusa było coś straszniejszego jeszcze niż w wybuchu dzikiej nienawiści Roncherolles'a, gdyż ten natychmiast ustąpił z drogi.

Nostradamus wszedł do namiotu.

Strapafar, Bouracan, Trinquemaille i Corpodibale, okrążywszy galerye, zatrzymali się u drugiego wejścia namiotu, kędy wszedł Montgomery.

— Zaczekamy tutaj — mówił Trinquemaille — i módlmy się moi szlachetni panowie, bo mnie ciarki przechodzą na samą myśl pochwycenia kapitana gwardyi królewskiej! Ileż to razy drżeliśmy przed nim w Luwrze, bojąc się, aby nie chwycił nas za kark swą potężną ręką!

Wtem do uszu ich dobiegł z pola turniejowego zgiełk i wrzawa, która się wzmagała, potężniała.... Awanturnicy patrzyli na siebie bladzi, przerażeni; oczami mówili tylko sobie: stało się!

— Baczność! szeptali, opierali rękę na rękojeściach szabel.

Po chwili usłyszeli poza kotarą namiotu chrzęst zbroi.

— To on!..

— Wejdźmy!..

— Baczność!..

Wszyscy czterej wkroczyli do namiotu jednocześnie i otoczyli stojącą nieruchomo żywą zbroję tajemniczą...

— Panie kapitanie — odezwał się Trinquemaille — rozkazano nam niegodnym tego zaszczytu, aresztować pana.

Zbroja ani drgnęła.

Widocznie człowiek ukryty pod nią nie widział nikogo ani słyszał co obok niego mówiono, pogrążony był w myślach zbyt ważnych.

— O tak! — zaczął wesoło Strapafar — wielki to dla nas zaszczyt aresztować szlachetnego pana kapitana, hrabiego Montgomery!

Zbroja poruszyła się i ukryty pod nią człowiek zaczął zrzucać z siebie różne części ubrania stalowego, w końcu cały pancerz.

— No, panie — zaczął szorstko Trinquemaille — poddawaj się!

Nieznajomy zwrócił się ku mówiącemu. Jeszcze szyszak okrywał mu głowę całkowicie, tylko z pod daszka okrywająaego oczy padały groźne błyskawice.

— Porco dio — zwołał Corpodibale — cóż to znowu! Zaprzestańcie tego, kapitanie. Aresztujemy pana.

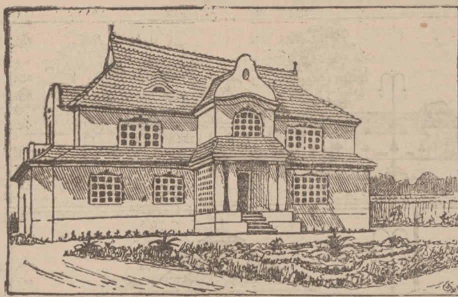
Mówiąc to, Corpodibale wyciągnął już był rękę, chcąc ją położyć na ramieniu *Montgomery'go*. Lecz wtem pchnięty żelazną ręką rycerza, padł na ziemię, jak długi, przeklinając na czem świat stoi. Wówczas Trinquemaille, Strapafar i Bouracau ryknęli wściekli:

— Ooo! Jeżeli ma być bitwa...

Rzucili się ku rycerzowi... nagle zatrzymali się osłupieni, oszaleli z radości. Ujrzeli bowiem tego, którego już tak opłakali, a który teraz zdejmując szyszak, wołał zuchwale:

— Hola, moje owieczki! No, dalej! Pójdźcie zbereźniki! Któryż to ośmieli się dotknąć Królewicza-Rębacza!

(C. d. n.)



Z wystawy architektury. — Dworek podmiejski.

wanu postępowali jedynie w dwóch szeregach umundurowani słudzy pogrzebowi, niosąc odwrócone tarcze herbowe na znak, że ostatni potomek tego rodu schodzi do grobu. Tarcze herbowe zdobne w koronę hrabiowską świadczyły, że zmarły, którego zwłoki spoczywały obecnie w bronzowej trumnie, należał do arystokratycznej rodziny. Były to zwłoki ś. p. Rogera de Hauterive marquisa de Polignac, które z Wiednia wieziono do Paryża.

Z hr. Rogerem de Hauterive schodził do grobu ostatni potomek znanej z historyi rodziny francuskiej, która po wielkiej rewolucyi w 1793 r. wyemigrowała do Austryi. Z pośród znacznie rozgałęzionej linii rodu Hauterive zdołał się uratować jedynie hr. Jan, dziadek zmarłego wraz z dwa lata wówczas liczącym chłopcem, ojcem zmarłego. Wszyscy inni członkowie tej tak licznej wówczas rodziny, zginęli pod nożami gilotyny. Po upadku rewolucyi zdołał hr. Jan ocalić część milionowego majątku swej rodziny. Ożenił się z Francuzką, bogatą spadkobierczynią milionowych dóbr, lecz nie powrócił już do ojczyzny, gdzie tyle nieszczęść spadło na ich rodzinę. Stale mieszkał w Wiedniu, gdzie też hr. Roger ujrzał światło dzienne. Jako jedynak był ostatnim potomkiem rodu Hauterive, to też rodzice otaczali go nadzwyczajną opieką i troskliwością. Po ukończeniu szkół oddali go do akademii wojskowej.

Jako młody oficer zakochał się hr. Roger po raz pierwszy w życiu. Wybranką jego serca była dziewczyna mieszczańskiego pochodzenia, bardzo biedna lecz bogata w rzadkie cnoty i zalety. Młodzi kochali się bardzo i wkrótce postanowili się pobrać. Lecz ojciec hr. Rogera, stawiający honor swego domu ponad wszystko, sprzeciwił się stanowczo zamierzonemu związkowi. Syn przywiązany nadzwyczaj do rodziców i przywykły spełniać wszystkie ich życzenia nie umiał oprzeć się woli ojca i napisał pewnego dnia list pożegnalny do swej narzeczonej.

W jakiś czas potem zaręczył się z pewną piękną węgierską księżniczką. Gdy o zaręczynach tych dowiedziała się zawiedziona w swych nadziejach dawna kochanka, szukała spotkania z młodym oficerem, a gdy się jej to nie udało — poczęła mu na ulicy w gwałtowny i wymowny sposób czynić wyrzuty.

Z przykrej dla oficera sytuacyi uwolnił go dopiero policyant, który zaaresztował rozgniewaną dziewczynę. Wówczas to rzuciła oficerowi przekleństwo:

„Oby twój ród cały zaginął w raz z tobą".

W kilka tygodni później odbył się ślub młodego hrabiego. Ojciec jego nie posiadał się z radości, która spotęgowała się jeszcze w kilka lat później, gdy hr. Roger został ojcem 3 synów. Przekleństwa opuszczonej nie zdawały się nieba wysłuchać. Hr. Roger zapomniał też wkrótce o swej dawnej kochance, żył w szczęściu, zadowolony z życia, w którem znajdował same tylko rozkosze. Dopiero śmierć najstarszego syna, który liczył już 18 lat życia przypomniała mu znowu dawną kochankę i jej przekleństwo. W kilka lat później umarł i drugi syn, upadłszy nieszczęśliwie z konia. Od tej chwili hr. R. żył w ciągłej obawie o najmłodszego a lęk ten wyczerpał jego siły do tego stopnia, że kiedy chowano i tego ostatniego — nie uronił już ani jednej łzy nad mogiłą najukochańszego syna.

W ten sposób spełniło się przekleństwo rzucone hrabiemu na pożegnanie przez zdradzoną i opuszczoną dziewczynę. Po śmierci żony zamieszkał hrabia w okolicach Wiednia w samotnej willi zdala od ludzi i świata.

Słudzy opowiadają o dziwnym trybie jego życia w tej samotnej willi. Hrabia kazał do stołu nakrywać tak jak za życia żony i dzieci na 5 osób, godzinami całemi wysiadywał przy stole wpatrując się w puste nakrycia i miejsca przy stole. W testamencie rozporządził, by nikt nie szedł za jego trumną. Olbrzymi swój majątek zapisał krewnym swej żony i na różne cele humanitarne i filantropijne.

Nie zapomniał również o swoich służących, którym zabezpieczył beztroskliwy byt, wyznaczając każdemu pokaźną kwotę.

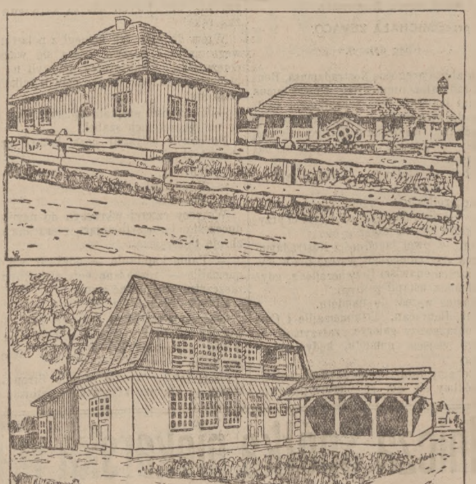
Z wystawy architektury.

Budynki wystawowe — Dworek podmiejski. — Urządzenie wewnętrzne. — Arcydzieło polskich artystów i rękodzielników.

W dzisiejszym numerze podajemy reprodukcye wszystkich budynków wystawowych, sporządzone według rysunków z natury. Pierwszy rysunek na stronie 9-ej przedstawia pawilon główny (od strony placu wystawowego), a pod nim widnieje śliczny gmach teatrru wystawowego p. Rygiera wraz z ladami restauracyi i kawiarni. Pawilon główny projektowali pp. L. Wojtyczko i J. Czajkowski, roboty ciesielskie wykonał p. A. Karwat, a dekoracyi wewnętrznej dokonał zaszczytnie znany zakład tapicerski p. St. Iglickiego. Budynek teatru, restauracyi i kawiarni projektował p. J. Czajkowski, dekoracyę wnętrza p. K. Frycz, roboty ciesielskie wykonał p. K. Smoliński, witraże zakład p. S. G. Żeleńskiego, roboty malarskie pp. Mikulski i Wołowski, a roboty tapicerskie p. St. Iglicki. Stoły i stołki żelazne pochodzą z fabryki p. J. Goreckiego.

Na stronie 10-ej u góry znajduje się rycina dworku podmiejskiego, będącego bezsprzecznie atrakcyą obecnej wystawy. Setki widzów codziennie oblega „dworek", czekając swojej kolei, aby oglądnąć to cacko, wypieszczone przez naszych artystów, a wykonane chlubnie przez rękodzielników polskich. Budynek projektował p. J. Czajkowski, roboty ciesielskie wykonał p. A Karwat. Wyprawy zewnętrzne (*terrabona* z fabryki w Krzeszowicach) są dziełem firmy L. i G. Kaden, która dokonała arcygustownej instalacyi łazienki.

Wnętrze dworku urządziło „Tow. polska sztuka stosowana". Poszczególne ubikacye — sień, pokój pana domu, pokój pani, sypialnię, jadalnię, pokój panny, pokój dziecinny i salę na górze — projektowali po kolei pp. K. Tichy, J. Czajkowski, K. Frycz, E. Trojanowski, H. Uziembło, J. Bukowski, E. Bartłomiejczyk i W. Małkowski. (W sali na górze mieści się wystawa „Tow. upiększenia m. Krakowa"). Meble w poszczególnych pokojach pochodzą z zakładów stolarskich pp. J. Zabży, J. Czerskiego, Niemczynowskiego i Sp., W. Bobera,



Z wystawy architektury.
Zagroda włościańska — Dom dla rękodzielnika.

J. Steinberga i J. Sperlinga. Roboty tapicerskie, efektowne, w każdym pokoju inne, a zawsze stylowe, wykonał zakład p. St. Iglickiego. Roboty malarskie w całym domku wykonał p. J. Wołowski.

U dołu na stronie 10-ej widnieją ryciny zagrody włościańskiej i domu dla rękodzielnika (pracownia stolarska wraz z mieszkaniem). Pierwszy budynek projektował p. Z. Kalinowski (Warszawa), a drugi p. A. Szyszko-Bohusz.

Zwyrodniała kobieta.

Smutny los robotnika. — Straszne skutki pijaństwa. Nieszczęśliwe dzieci. — Rozpacz wydalonego robotnika. Żona śpiewa. — Okropny czyn zrozpaczonego ojca.

Morawska Ostrawa, 30 czerwca.

W miejscowości Przywóz rozegrała się d. 25 bm. krwawa tragedya, która w całej okolicy wywarła przygnębiające wrażenie swem przebiegiem i tłem, jak również ze względu na ofiary, które pochłonęła. Tłem tragedyi był straszny nałóg pijaństwa, któremu oddawała się kobieta bezpamiętnie, zatruwając życie swemu mężowi i unieszczęśliwiając swoje dzieci — w końcu pozostawiła je sierotami na łasce dobroczynności, a męża wtrąciła w loch więzienny. Sama, w tragicznej chwili zamordowana, nie miała nawet tyle czasu, aby okrzykiem rozpaczy lub westchnieniem żalu pożegnać ten świat, którego wartość streszczała się dla niej jedynie w kieliszku. — Treść tragedyi przedstawia się w skróceniu następująco:

44-letni maszynista Franciszek Litschmann, pożałowania godne miał pożycie z małżonką, o kilka lat młodszą od niego kobietą, nałogową pijaczką i awanturnicą. Skutki nałogu, któremu namiętnie się oddawała były okropne. Dom cały był w największem nieporządku, dwoje drobnych dzieci cierpiało głód, całemi godzinami błąkając się bez opieki — czasem tylko litościwa sąsiadka przygarnęła je i obmyła.

Nie tylko jednak pijaństwu oddawała się wyrodna matka, ale w ostatnich czasach szukała w różnych podrzędnych szynkach przygodnych wielbicieli. Tych nie brakowało, zwłaszcza że pragnąca użycia kobiecina skorą była do poczęstunku i nie wybrednej zabawy, a tej atmosfera szynkowni zawsze sprzyja. Po powrocie do domu wyprawiała takie awantury, że prawie za każdym razem groziło jej aresztowanie, które nie następowało jedynie tylko na skutek próśb porządnego pod każdym względem pracowitego maszynisty. Awanturnicze zachowanie się kobiety w ostatnich czasach zaczęło już przybierać chorobliwe objawy zaburzenia umysłu pod wpływem nadużywania alkoholu. Prośby upominania ze strony męża nie odnosiły najmniejszego skutku. Nieszczęśliwy robotnik, którego los tak niefortunnie związał na całe życie z taką marną kobietą — znosił długo z bohaterską wprost cierpliwością te wyjątkowe „kaprysy“ nie codziennej przedstawicielki płci pięknej. W ostatnich jednak czasach z powodu gwałtownych kłótni, które powtarzały się regularnie każdego dnia — tracił cierpliwość i popadł w rozpacz. Trwać tak już długo nie mogło i rzeczywiście onegdaj nastąpiła katastrofa.

We wtorek powróciła jego zacna połowica do domu koło północy w takim stanie opilstwa, że przyzwyczajony nawet do podobnego widoku mąż odwracał się ze wstrętem i usiłował zasnąć. Na próżno. Zoneczka popadła w furyę szału i rozpoczęła awantury na wielką skalę.

Reszta nocy przeszła bezsennie maszyniście, znużonemu dzienną pracą i lękiem oczekiwania powrotu żony — co pociągnęło dla niego straszne skutki. Po nieprzespanej bowiem nocy udał się wczesnym rankiem do 18-godzinnej z małemi przerwami pracy.

Rzecz prosta, że znużonemu wypowiedział organizm posłuszeństwo. Maszynista zasnął obok kotła, który obsługiwał. Nieszczęście chciało, że zauważył to jego zwierzchnik i nie badając przyczyny tego zlekceważenia obowiązku — wypowiedział mu z miejsca służbę, wypłacił go i wydalił.

Oniemiały wprost z rozpaczy, nie rzekłszy słowa protestu, powlókł się do domu. Przywitał go płacz głodnych dzieci. W kilka godzin przysza ze śpiewem pijana żona. Wiadomość o wydaleniu męża z posady nie wywarła na niej żadnego wrażenia, ale natomiast wiadomość, że otrzymał wypłatę rozjaśniła jej twarz radością i dopóty awanturowała się, dopóki zirytowany mąż nie rzucił jej pod nogi pieniędzy. Zaśmiała się tryumfalnie, zabrała ciężko zapracowany grosz męża i poszła do szynku. Wróciła spita późno w noc, przemarnowawszy wszystkie pieniądze.

Wczesnym rankiem zbudził ojca płacz dzieci, dopominających się jeść. W domu nie było nic, pieniądze mamusia przehulała. Nieszczęśliwego ogarnęła wściekłość. Z największym wstrętem spojrzał na śpiącą w pół przytomnym stanie żonę i nagle — porwał siekierę, podbiegł do łóżka i gwałtownym rozmachem rozpłatał żonie czaszkę. Po dokonaniu morderstwa ucałował przerażone dzieci, udał się do Morawskiej Ostrawy i oddał się sam w ręce władzy. Wysłano wraz z nim komisyę sądową na miejsce zbrodni, gdzie wobec trupa żony oświadczył morderca, że bynajmniej nie żałuje swego czynu. Więzienie nie będzie dla niego gorsze, od pożycia ze zmarłą.

Odstawiono go do sądu, a pozostałemi dziećmi zajęło się miej. Tow. opieki nad dziećmi.

Zamordował i obrabował matkę.

Cyniczne zeznania mordercy.

Berlin, 5 lipca.

Policya tutejsza aresztowała d. 2 bm. zbrodnicze indywiduum, 18 letniego czeladnika malarskiego Józefa Dewalda, który przybył w odwiedziny do krewnych. Ze swojej wsi zbiegł on po dokonaniu rabunkowego morderstwa na swojej matce.

Przed kilku dniami wzięła ona pożyczkę na hipotekę w kwocie 1900 K., które w obawie przed synem ukryła w łóżku — wyrodny bowiem syn, awanturnik i hulaka dopominał się codziennie o pieniądze a otrzymawszy je, przepijał, by znowu jeszcze tego samego dnia nękać matkę o nową kwotę. Chorowita matka — staruszka strzegła pieniędzy dzień i noc, aby nie dobrał się do nich synalek — i przypłaciła to życiem. D. 2 bm. w nocy powrócił Dewald z całonocnej pijatyki i wykonał dawno powzięty plan: zamordował matkę siekierą, poczem zabrał pieniądze i zbiegł do Berlina, gdzie go aresztowano.

Przyznał się do morderstwa, oświadczając podczas przesłuchania z cynizmem, że zamordował matkę bo mu się tak podobało.

O przebiegu zbrodni opowiadał z zupełnym spokojem. W sobotę ukończył on naukę u swego majstra, noc spędził na pijatyce a następnego dnia prosił matkę o pożyczkę 1000 mk., z których około 800 mk. rzekomo oddać miał jednemu ze swych przyjaciół. Matka jednak odmówiła, co w wielką wprawiło go pasyę. Gdy w nocy następnej wrócił do domu, przystąpił do łóżka matki, która spała z małym chłopczykiem, swym siostrzeńcem, i zamordował ją pięciu uderzeniami siekiery. Dokonawszy zbroniczego czynu zabrał matce wszystkie pieniądze w kwocie 1900 mk. i wyjechał najbliższym pociągiem do Berlina, gdzie odwiedził szwagra swej kochanki, mieszkającego przy Landsberger Allee.

Niski instynkt mordercy charakteryzuje fakt, że przed wyjazdem do Berlina — jak zeznał — napisał list do swojej kochanki, pewnej 20-letniej dziewczyny w Swiebodzinie, prosząc ją o podanie numeru gorsetu, aby mógł kupić jej nowy.

Zbrodniarza osadzono w więzieniu.

„Cuda“ Chińczyków.

Przez trzy miesiące w grobie. — Zmiana kierunku wody.

Paryski dziennik *Figaro* zamieszcza niezmiernie ciekawe artykuły o dziwnych i niewyjaśnionych doświadczeniach niektórych członków tajnych stowarzyszeń w Chinach. Przytaczamy z nich dwa przykłady.

Każdy Chińczyk, który chce zostać członkiem jednego z tajnych stowarzyszeń (jest ich w Chinach bardzo wiele) musi przejść liczne i ciężkie próby, wkońcu wyprowadzają go w pole, gdzie oczekuje olbrzymi tłum członków tajnego stowarzyszenia i ciekawych widzów.

Nowicyusza krępują, zawiązują mu oczy, hermetycznie zamykają mu przełyk, wsuwają w nozdrza, usta i uszy kulki z opium, owijają go w papier cynowy, obwiązują znowu, przyczem końce sznura zostają opieczętowane.

Taki żywy pakiet wykonawcy owego dziwacznego obrzędu układają w dół, trzy metry głęboki i zasypują ziemią. Po zrównaniu grobu z ziemią sieją na owym grobie ryż.

Mija trzy miesiące, podczas których ziarna ryżu wschodzą, następnie roślina wegetuje, kwitnie i wreszcie następuje czas zbiorów. Wówczas znów gromadzi się tłum, grób rozkopują i człowieka śpiącego, a raczej nieżywego, wyjmują, rozwiązują go, wyciągają kulki opium i dokonywają operacyi sztucznego oddychania.

Po upływie kwadransa żywy nieboszczyk otwiera oczy, a po godzinie pije już wodę, nazajutrz zaś Chińczyk, który przeleżał trzy miesiące w grobie, nabiera dawnego swego wyglądu, a jedyna zmiana polega tylko na tem, że wydaje się nieco szczuplejszym.

Mówią, że w ten sposób Chińczycy mogą spać w ziemi nie trzy miesiące, ale trzy lata.

Drugi przykład: W ogrodzie jednego z cudzoziemców płynie strumyk. Pewnego razu wstąpił tam t. zw. taos, Chińczyk należący bo tajnego stowarzyszenia, który pełni rolę gońca, roznosząc rozkazy wodzów do członków zamieszkałych w okolicach dalszych.

Właściciel willi podejmuje gościnnie taosa, który w podzięce pragnie wywdzięczyć się czemkolwiek gospodarzowi, więc pyta, czegoby sobie życzył? Europejczyk nie wierząc w sztuki chińskich czarodziejów, mówi ironicznie:

— Zmień, jeśli chcesz i możesz bieg wody strumyka w moim ogrodzie.

Chińczyk nic nie odpowiedział, tylko poszedł na brzeg strumyka i złożywszy pokłony na wszystkie cztery strony świata, wpadł jakby w katalepsyę.

W tym czasie wokoło europejczyka utworzył się wielki tłum różnych „bojów“, przechodniów i łobuzów. Taos zaczął wygłaszać swoje zaklęcia, przyczem drgawki febryczne przebiegały co chwila po jego ciele.

Nagle w oczach zbiegowiska strumień zaczął płynąć coraz wolniej i wreszcie woda bieg swój zatrzymała zupełnie. Poczem odrazu strumień zaczyna płynąć w odwrotnym kierunku, wprost pod górę, a roślinność, znajdująca się nad strumieniem zwraca swe łodygi w kierunku prądu.

Trwa to kilkanaście minut, poczem strumyk znowu przyjmuje stan zwykły.

W jaki sposób wytłumaczyć tę sztukę? Czy Chińczyk zahypnotyzował cały tłum, czy w rzeczywistości zmusił rzeczkę do płynięcia wstecz — autor fejletonu w „Figarze“ nie rozstrzyga, natomiast stwierdza, że tego rodzaju przykładów mógłby przytoczyć setki, a widział je na własne oczy.

LISTY Z KRAJU.

(Od naszych korespondentów).

Pow. Kasa Oszczędności w Wadowicach dokonała zamknięcia rachunków za rok 1911, z którego wynika, że przy obrocie kasowym w r. 1911 wynoszącym kor. 18,110.210 osiągnięto zysk kor. 26007 z czego znaczną kwotę przeznaczono na cele humanitarne i kulturalnie między innemi na organy w kościele parafialnym kor. 1000; dla bursy gimn. „Stefana Batorego“ kor. 500; dla szkoły przem. kor. 400; dla Tow. gim. w Wadowicach, Andrychodwie, Choczni, Kalwaryi i Zatorze kor. 700; na budowę studzien w powiecie wadow. kor. 1000; na straże ogniowe w powiecie wadow. kor. 1000, resztę zysku przeznaczono do funduszów rezerwowych i emerytalnych.

Kasa nie podwyższała wcale stopy procentowej w roku 1911 i płacąc od wkładek 4%, pobierała od pożyczek gminnych i instytucyi humanitarnych tylko 4½%, a od innych pożyczek hip. 5% — czyli tak pod względem finansowym jak i humanitarnym, starała się należycie spełniać swoje zadanie.

Z Piwnicznej. (*Ospałość urzędu gminnego. Zasłużone panie. Wypadki.*) Urząd gminny zasnął. Mimo nalegań ze strony publiczności i uchwały Rady gminnej niechce gmina, walącego się dachu cysterny w rynku odrestaurować i umieścić na wierzchu figury św. Floryana (starą przed rokiem zamknięto w Kasie gminnej, nowa zaś figura pilnuje spichrza p. J. Broniszewskiego).

Nie dba także urząd gminny o czystość w handlach. W sklepach żydowskich pełno brudu i nieczystośai, na podłogach leży „zasuszone“ błoto 2 ctm. grubo; wagi nieczyszczone może od ich zakupna jeszcze; róg ulicy koło p. Klagsbalda jest zawsze pełen błota i odchodów ludzkich, albowiem na niewybrukowaną ulicę wychodzą ścieżki ze stajen i kloak; może teraz na czas sezonu „ruszy“ się ze swej apatyi urząd gminny i coś odpowiedniego zarządzi.

Opuszczają Piwniczą, przenosząc się do Nowego Sącza — powszechnie znane i zasłużone nauczycielki pp: Zajaczkowskie. Szkoła nasza traci jak najlepsze wychowawczynie, także T. S. L. traci swe organizatorki i ciągle czynne pracowniczki.

Opuszcza również Piwniczną powszechnie lubiana p. A. Kadlecówna, po 4 latach pracy w tut. urzędzie poczt.; traci w niej także T. S. L. niezmordowaną pracowniczkę.

Onegdaj na terytoryum gm. Piwnicznej wyłowiono z Popradu 18 letniego Kruka z Sulina (wsi węgierskiej), który utonął d. 21 czerwca.

Stolarz p. Kopyciński spadł z rusztowania, kalecząc sobie ciężko wargę szczęki dolnej, przyczem stracił także dwa żęby.

Z Białej. (*Agitacya Niemców przeciw szkole polskiej. Pomoc dla dotkniętych gradobiciem. Nowy gwałt ze strony Niemców*). Dochodzą nas słuchy, że w Komorowicach „przyjaciele“ nasi już od dłuższego czasu agitują wśród ludności polskiej, by po wakacyach zapisywała swe dzieci do tamtejszej szkoły niemieckiej. — Zakusy tych apostołów „von draussen“ od dawna są znane, ale jednak niestety — wstyd wyznać, że są jeszcze jednostki wśród tutejszej kolonii, które niebacznie dają się brać na piękne słówka naszych wrogów. Spodziewać się należy, że dyrekcya szkoły wydz. T. S. L. im Kościuszki w Białej urządzi w czasie obecnych wakacyi szereg wieców oświatowych, które interesowanym otworzą oczy na grożące im niebezpieczeństwo.

Celem przyjścia z pomocą ludności powiatów: bialskiego i bielskiego, dotkniętej klęską burz gradowych przedłożyli posłowie Dobija i Zamorski w parlamencie do uchwalenia wniosek wzywający rząd, aby poszkodowanym odpisał wszystkie zaległe i bieżące podatki; dostarczył wszystkim dotkniętym katastrofą nasion do zasiewu paszy, wyznaczył zapomógi i udzielił funduszów narozpoczęcie robót publicznych.

W Lipniku, zamieszkałym przeważnie przez ludność polską istnieje jedna jedyna na Białą i okolicę kraj. 5-kl. szkoła ludowa polska, a i ta jest solą w oku „najserdeczniejszych przyjaciół naszych“.

Dowodem następujące zajście d. 24 z. m. w czasie lekcyi śpiewu w wymienionej szkole — śpiewali uczniowie „Ospały i gnuśny zgrzebiały ten świat“ — pieśń z podręcznika szkolnego zatwierdzonego przez Radę szkolną kraj. Usłyszawszy tę pieśń niejaki Chrobak począł z całej siły walić pięściami i nogami w drzwi szkolne. Na perswazyę kierownika, zamiast zreflektować się oszalały obrońca zagrożonej pieśnią niemczyzny, spotęgował swoją brutalność i chwycił kierownika pod gardło; dopiero interwencya innych nauczycieli dopomogła do wyprowadzenia brutala z budynku szkol.

Z Tarnowa piszą nam: W dniu 29 czerwca br. po poł. odbyło się w sali Sokoła zebranie mieszkańców Tarnowa i okolicy mające za cel omówienie sprawy, założenia powiatowej składnicy towarowej kółek rolniczych w Tarnowie.

Na wniosek r. sąd. Maryniarczyka wybrano przez aklamacyę przew. Dr. St. Dulębę, wiceprezesa kółek rolniczych, który w barwnym i treściwym wykładzie przerywanym oklaskami, przedstawił cel i zadanie kółek rolniczych, znaczenie składnic towarowych i przyrzekł wydatną pomoc i kontrolę ze strony Zarządu głównego.

X. Prof. Kaliciński jako przew. kom. zajmującego się zbieraniem funduszów na rzecz składnicy, złożył wyczerpujące sprawozdanie kasowe, z którego okazuje się, że łącznie z udziałem pp. nadradców Madejskich (20000 koron)] złożono już 35000 koron, a deklaracye opiewają na wiele więcej. Mowca wezwał obecnych do wpisywania się na członków i wpłacania udziałów, z których najniższy wynosi 25 koron.

Poseł Dr. Matakiewicz podniósł z uznaniem działalność Tow. kółek rolniczych, zaznaczył, że siła składnic polega na łączeniu się drobnych udziałowców z rozmaitych klas społeczeństwa, głównie mieszczan, włościan, robotników i urzędników, którzy kupują we własnym przedsiębiorstwie tanio, doborowy towar krajowy, wypierający obcą tandetę.

Tak to przemówienie jak i mowę członka wydziału Rady pow. Dra M. Gateckiego, który dosadnie napiętnował obojętność dla sprawy składnicy czynników, których obowiązkiem winno być jej popieranie — przyjęło zgromadzenie życzliwie i nagrodziło oklaskami. Na zapytania włościan dawał Dr. Dulęba wyczerpujące wyjaśnienia.

Liczni uczestnicy zgromadzenia wpisali się na członków składnicy i wpłacili udziały.

Jest wszelka nadzieja, że składnica towarowa w jesieni zostanie otwartą.

Zgromadzenie przez aklamacyę wybrało delegatem na walny zjazd Towarzystwa kółek rolniczych we Lwowie jednomyślnie X. Kalicińskiego,

Z dniem 1 bm. otwartym został na linii kolei lokalnej Tarnów-Szczucin, przystanek „Łęg“, między stacyami Żabno i Łukowa dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Mieszkańcy ludnej wsi Łęgu i gmin okolicznych, którzy oddawna bezskutecznie starali się o otworzenie tego przystanku wdzięczni są posłowi Matakiewiczowi, że nie szczędził zabiegów, aby skłonić kompetentne władze do spełnienia tego ich życzenia. Zdobycz ta p. Matakiewicza, jak i wiele innych świadczy, że poseł ten stara się czynami odpłacić się ludności za oddanie mu głosów przy wyborach.

Z Dąbrowy. (*Uroczystość Sokoła*). „Sokół“ urządza w niedzielę d. 7. bm. uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę własnej sokolni. Program uroczystości oprócz poświęcenia obejmuje także festym w parku zamkowym po południu oraz ćwiczenia sokołów i sokolic.

Rudnik nad Sanem. Onegdaj odbyło się w sali kasyna mieszczańskiego zebranie, na którem po referacie p. Ćwiertni z Niska o potrzebie popierania przemysłu i przemowach pp: Szczerbowskiego i Czerlaka, wybrano wydział miejscowego koła Ligi pom. przem: przew. Gazda, zast. dr. Herwich i Chmielewski, sekr. Kocyen, zast. Fudala.

Dla rozrywki: dział zagadkowy.

Za dobre rozwiązania zagadek, ukazujących się co tydzień w „Nowinach“, wyznaczone są **premie w postaci cennych książek**. O przyznaniu nagrody rozstrzyga losowanie.

W dzisiejszym numerze ogłaszamy dalszą **zagadkę** i wyznaczamy znowu książkową premię.

9. Zagadka zoologiczna.

Czy istnieją ryby z nogą?

Nazwać te ryby.

Rozwiązanie szarady 9. z nmru 145: *Kanalizacya.*

Trafne rozwiązania nadesłali pp:

J. Jadach, Kraków; St. Położyński, Kraków; R. Reklewski, Kraków; St. Świerkosz, Kraków; J. Jendlowa, Kraków; J. Gawron, Podgórze; K. Kotulski, Kraków; M. Malinowski, Oświęcim; K. Ślosarczyk, Gorzów; E. Manowarda, Złoczów; A. Rosenblum, Kraków; Wł. Ambroziewicz, Tarnów.

Nagroda (powieść p. t. „Balonem do bieguna północnego“) przypadła losem W. Pani E. Manowardzinie w Złoczowie (na koszta poleconej przesyłki uprasza się nadesłać 45 hal. w markach).

Odpowiedzi redaktora. dziełu zagadek: „Jance z Krakowa“. Nadesłana łamigłówka jest dobra, ale forma wiersza szwankuje. — W. Pani L. B. Prosimy o nadesłanie innych zagadek. Te są zbyt łatwe.

Od redakcyi: Prosimy czytelników o życzliwe współpracownictwo w tym dziale i nadsyłanie skomponowanych przez siebie zagadek i szarad.

Nasz
Konkurs łamigłówkowy

Zarazem, a niezależnie od przyznawania nagród w postaci książek co sobotę, ogłaszamy **konkurs łamigłówkowy**, który rozpoczyna się z dniem 4 czerwca, a rozegrany zostanie w dniu 21 grudnia br.

Każdy z czytelników ma prawo brać udział w tym konkursie. Kto w czasie od 4 czerwca do 21 grudnia nadeśle **największą ilość trafnych rozwiązań zagadek**, (ogłaszanych co sobotę w „Nowinach“) ten w dniu 21 grudnia otrzyma **1 nagrodę**, następny II. nagrodę etc.

Nazwiska wszystkich osób, nadsyłających trafne rozwiązania, będą ogłaszane w dzienniku za każdym razem co sobota — i utrzymywane w ewidencyi. Z dniem 21 grudnia nastąpi obliczenie ilości trafnych odpowiedzi i rozdział nagród.

Nagrody wyznaczamy **pięć, w łącznej kwocie 75 koron** — I-sza 25 kor.; II-ga 20 kor.; III-cia 15 k.; IV-a 10 k.; V-a 5 kor.

Nazwiska wygrywających będą w dniu 21 grudnia ogłoszone.

BANK
PRZEMYSŁOWO-BUDOWLANY
w Krakowie, Rynek gł. 24.

na mocy przedwstępnej koncesyi Wys. c. k. Namiestnictwa we Lwowie, z dnia 8 czerwca 1912, l. XIII a 1896/2 ogłasza niniejszem

PUBLICZNĄ SUBSKRYPCYĘ.

na kapitał akcyjny w kwocie K. 2.000.000 rozłożona na 10,000 sztuk akcyi po K. 200 na okaziciela opiewających, celem zbudowania pierwszorzędnego hotelu pod firmą:

Krakowskie Akcyjne Towarzystwo Hotelowe
z siedzibą w Krakowie.

Wpłata akcyi nastąpić ma w wartości nominalnej i rozłożoną będzie na 3 raty, z których pierwsza w wysokości 40% płatną będzie przy subskrypcyi. Pozostałe 60% rozłożone będą na 2 raty, z których 30% płatne będą 3 listopada 1912, dalsze 30% pierwszego lutego 1913.

Subskrypcyę, która zamknięta zostanie z dniem 17-go lipca r. 1912, przyjmują oprócz Banku przemysłowo-budowlanego, także inne instytucye finansowe, Domy bankowe i kantory wymiany.

Szczegółowy prospekt wysyła się na żądanie odwrotną pocztą.

Kraków, w czerwcu 1912.

Edward hr. Mycielski. **Władysław hr. Mycielski.**
Dr. Gustaw Kaden.

C. k. austryackie koleje państwowe

Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1-go maja 1912 r. (czas środkowo-europejski).

Odchodzą z Krakowa:

12·01 w nocy (osob.) do Nowego Sącza, Suchy i do Zakopanego.
12·20 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·50 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·14 w nocy (posp.) do Czerniowiec.
3·55 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowiec, Szczakowy, Wrocławia, Bielska (połączenie do Warszawy).
4·20 rano (osob.) do Oświęcima.
5·30 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska. Warszawy.
6·45 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec.
6·52 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy. Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·00 rano (posp. sezon.) do Zakopanego i Rabki od 15 czerwca do 30 września.
7·50 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·35 rano (miesz.) do Wieliczki.
9·05 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic. Zagórza. Lwowa i Husiatyna. przedpoł. (osob.) do Lundenburgu, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
9·20 rano (osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
10·25 rano (osob. sez.) do Zakopanego i Rabki od 15 czerwca do 30 września.
10·45 przedp. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popoł. (osob.) do Skawiny. Oświęcima.
1·30 popoł. (miesz.) do Wieliczki.
1·42 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
1·57 pop. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·33 pop. (posp.) do Wiednia.
2·51 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połącz.) (do wszystkich odnóg).
2·55 popoł. (osob.) (od 1 maja do 30 września codziennie) do Trzebini. Połączenie: do Warszawy, Wrocławia.
3·00 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
3·45 pop. (osob.) do Zakopanego, tylko w każdy dzień powszedni przed niedzielą i świętem, a od 15 czerwca codzień.
5·40 pop. (osob.) do Tarnowa, Rzeszowa, Stróż, Nowego Sącza.
6·00 wieczor (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
6·45 wieczór (osob.) do Wiednia.
6·55 wieczór (osob.) do Tarnowa.
7·44 wieczór (miesz.) do Wieliczki.
7·56 wieczór (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla,
8·00 wieczór (osob.) do Kocmyrzowa.
8·43 wieczór (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu. Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wieczór (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
10·15 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska. Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·30 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
10·34 wiecz. (posp.) do Wiednia.
11·05 w nocy (osob.) do Wieliczki.

Przychodzą do Krakowa:

12·40 w nocy (posp.) ze Lwowa.
3·07 w nocy (posp.) z Wiednia. Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·32 rano (osob.) z Podwołoczysk.
4·57 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
5·25 rano (posp.) z Wiednia.
5·55 rano (posp.) z Wiednia. Połączenie z Berlina i Wrocławia przez Bogumin.
6·00 rano (osob.) z Nowego Sącza i innych miast przez Suchę.
6·32 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu.
7·30 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·42 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·55 rano (osob.) z Oświęcimia.
8·14 rano (posp.) (od 15 maja do 30 września włącznie) z Karlsbadu.
8·18 rano (osob.) (od 1 czerwca do 30 września włącznie) z Tarnowa.
8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa i Nowego Sącza.
8·48 rano (osob.) z granicy. Połącz. z Warszawy.
9·30 rano (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
11·20 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
11·50 przedp. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina, Warszawy.
12·58 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·10 popoł. (osob. sezon.) z Tarnowa w niedzielę, w czwartki i święta od 1 czerwca do 30 września.
1·24 pop. (osob.) z Lwowa.
2·05 pop. (osob. sez.) z Zakopanego i Rabki od 15 czerwca do 30 września.
2·20 pop. (błysk.) ze Lwowa.
2·45 pop. (posp.) z Wiednia.
3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę.
4·52 pop. (osob.) z Lundenburga, Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Wrocława. Żywca.
5·50 rano (osob.) z Tarnowa. Kursuje od 1-go czerwca do 30 września włącznie.
6·15 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
6·26 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
7·08 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
7·36 wiecz. (posp.) ze Lwowa. Kursuje od 15-go czerwca do 30 włącznie.
8·10 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Trenczyna-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
8·23 wiecz. (posp. sez.) z Zakopanego i Rabki kursuje od 15 czerwca do 30 września.
8·46 wieczór (osobowy) (od 1 maja do 30 września w niedziolę i święta) od Trzebini.
9·10 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwernii.
9·24 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega. Nadbrzezia, Nowego Sącza,
9·35 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna. Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·45 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Wieliczki.
11·15 w nocy (osob.) z Now. Sącza i Zakopanego.
11·38 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy. Warszawy.

HERMAN HEIJERMANS.

SZCZURY WODNE

EZECHIELA WILDEGO OSOBLIWA HISTORYA.

(22) *Tłumaczyła Marbur.*

— Chłopcze! — rzekł Reich jeszcze siny od śmiechu — już czas, rozbierz się aż do bielizny, moje córki na ten czas wyjdą i włóż ten nieprzemakalny kostyum.

Z temi słowy położył przedemną szary trykotowy kostyum, podobny do ubrania więźniów.

Ten widok spowodował, że zapytałem jeszcze raz:

— Ale czy naprawdę z tego nie będę miał kłopotu? Czy karanym za to nie będę?

— Dziecko — uspakajał mię zdejmując koszulę — prawo obowiązuje tylko na powierzchni morza... karze piratów lub złodziei lądowych... tam pod wodą, w nowej krainie, ja jestem królem — i ja cię zastrzelę po nad wodą, jeśli nie będziesz milczał...

— Jeślibym się miał dostać do więzienia — rzekłem tragicznie — zabiję się!

— Ach nie, mój mały — uśmiechnął się — i tego nie zrobisz. Raz w twoim wieku „siedziałem“ za jakieś głupstwo — samotność mi bardzo dobrze zrobiła. Później, o wiele później, w napadzie rozpaczy zajrzałem raz w lufę mego rewolweru, a skutek był taki, że wystrzeliłem stojącemu za mną Krezusowi jedno oko — odtąd miałem dość tego. Jeślibyś kiedykolwiek miał ochotę do samobójstwa spojrzyj na mego psa, a odzyskasz rozum — hahaha! Pospiesz się, chłopczyku. Musimy przejść przez śluzy i wrócić zawczasu. — W przeciwnym bowiem razie musielibyśmy siedzieć tam dwanaście godzin, bo następny przypływ rozpoczyna się aż za dwanaście godzin i dwadzieścia pięć minut. Rozumiesz?

— Właściwie — narzekałem — jesteśmy rodzajem piratów, kiedy pan tylko dla zdobycia pieniędzy...

— Tylko dlatego — rzekł spokojnie — Rut nazywa mię już Flibustiere, hahaha!

Z wyschniętem gardłem, drżąc ze strachu przed wypadkami, które stać się miały — włożyłem nieszczęśliwy trykot na koszulę i surdut — i pogłaskałem Krezusa, który miał szczęście pozostać na ziemi.

— Gotowe — rzekła Rut, wychodząc z ojca pokoju. I ona miała „więzienny strój“, wyglądała jednak prześlicznie.

— Naprzód więc! — Zakomenderował Reich, — albo stój: jeszcze muszą naszego gościa skontrolować! — Oglądnął mię z przodu i z tyłu. Spojrzałem na Rut — wyglądała jakby szła na wesele. Pyszne rude włosy ukryła pod czapeczką okrywającą szczelnie głowę.

Miała na sobie taki sam trykot, jak Reich i ja, poruszała się jednak w nim z największą swobodą.

Dookoła szyi miała taki sam żelazny kołnierz, jaki spostrzegłem i przy moim kostyumie — za pasem — tkwiła ostra siekiera, a na plecach wisiał pęk stalowych lin okrętowych.

Zły, że musiał mnie pomagać, on, który przyzwyczajony był być sam obsługiwany, zapiął Reich na mnie parę haftek, które źle zapiąłem.

— Do dyabła! Ściągnijże trochę brzuch! Nie stój tak zgarbiony!... Gdzie twój pas? Spóźnimy się do śluz! Nie odpowiadałem, bo wydało mi się dziwnem, że on tak krzyczał na kogoś, kto po raz pierwszy miał wejść w morze.

Mrucząc, szukał rzemienia, którego naturalnie nie zapomniał przynieść, energicznie mnie nim opasał, w rękę dał siekierę, większą i cięższą niż ta, którą Rut miała i również stalową linę.

Spojrzałem ukradkiem w lustro i wydałem się sam sobie jak zła imitacya kominiarza.

Nie pytałem już o nic.

Zwolna ogarnęło mię uczucie skazanego na śmierć, galernika, albo też osoby wiszącej na rynnie pod dachem, podczas gdy Reich twardemi rękoma kończył moją toaletę.

(C. d. n.)

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.